

POWOLAŃNIE



Numer 5/88 ROK XIII

Okres zwykły

wrzesień-październik 2010 rok

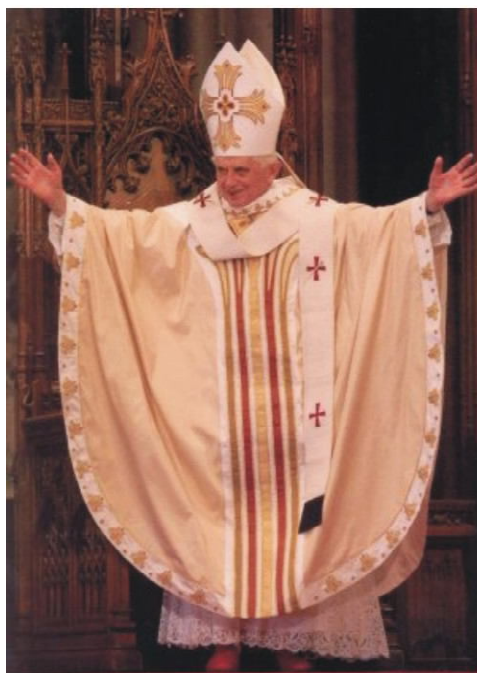


11 czerwca. Odpust parafialny



15 sierpnia. Matki Bożej Zielnej

Intencje papieskie



Wrzesień

Intencja ogólna: Aby w mniej rozwiniętych regionach świata głoszenie Słowa Bożego odnowiło serca ludzi, zachęcając ich do bezpośredniego uczestniczenia w procesie prawdziwego postępu społecznego.

Intencja misyjna: Aby dzięki otwarciu serc na miłość udało się położyć kres licznym wojnom i konfliktom na świecie, powodującym rozlew krwi.

Październik

Intencja ogólna: Aby uniwersytety katolickie stawały się coraz bardziej miejscami, gdzie dzięki światłu Ewangelii można doświadczać harmonijnej jedności, łączącej wiarę i rozum.

Intencja misyjna: Aby obchody Światowego Dnia Misyjnego stały się okazją pozwalającą zrozumieć, że zadanie głoszenia Chrystusa stanowi konieczną i niezbywalną posługę, którą zgodnie ze swoim powołaniem Kościół pełni dla dobra ludzkości.



NAUCZANIE PAPIESKIE

Chrystus mówi: "Jeśli Mnie miłujecie..." Wiara nie oznacza jedynie przyjęcia określonego zbioru prawd dotyczących tajemnic Boga, człowieka, życia i śmierci oraz rzeczy przyszłych. Wiara polega na głębokiej, osobistej relacji z Chrystusem, relacji opartej na miłości Tego, który nas pierwszy umiłował (por. 1 J 4, 11), aż do całkowitej ofiary z siebie. „Bóg (...) okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5, 8). Jak inaczej możemy odpowiedzieć na tak wielką miłość, jeśli nie sercem otwartym i gotowym miłować. Ale co to znaczy miłować Chrystusa? To znaczy ufać Mu również w godzinie próby, podążać za Nim także drogą krzyżową, w nadziei, że niebawem nadejdzie poranek zmartwychwstania.

Powierzając się Chrystusowi, nie tracimy nic, a zyskujemy wszystko. W Jego rękach nasze życie nabiera prawdziwego sensu. Miłość do Chrystusa wyraża się w pragnieniu życia zgodnego z myślami i uczuciami Jego Serca. Realizuje się to przez wewnętrzne zjednoczenie, oparte na łasce sakramentów, umacniane przez nieustanną modlitwę, uwielbienie, dziękczynienie i pokutę. Nie może zabraknąć uważnego wsluchiwanie się w natchnienia, które On przekazuje nam przez swoje Słowo, przez osoby, które spotykamy, przez sytuacje z codziennego życia. Miłować Go znaczy prowadzić z Nim nieustanny dialog, aby poznać Jego wolę i gorliwie ją pełnić.

Przeżywać własną wiarę jako relację miłości do Chrystusa znaczy również być gotowym do rezygnacji ze wszystkiego, co stanowi zaprzeczenie Jego miłości. Oto dlaczego Jezus powiedział do Apostołów: „Jeśli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania”. (...) „Miłować [Boga] całym sercem, całym umysłem i całą mocą i miłować bliźniego jak siebie samego znaczy daleko więcej niż wszystkie całopalenia i ofiary.. W tym duchu Jezus sformułował swój wykaz wewnętrznych postaw tych, którzy pragną głęboko żyć wiarą: Błogosławieni ubodzy w duchu, którzy się smucą, cisi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, czystego serca, którzy wprowadzają pokój, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości..

Z homilii Ojca Św. Benedykta XVI na Placu Piłsudskiego, Warszawa, 26.05.2006r.

Intencja Parafialna

O łaskę dobrego i pilnego przeżywania każdego dnia w ciągłej przemianie siebie na lepsze.

Powołanie: Zredagował zespół: ks. Alojzy Szwed, Wioletta Fornal, Andrzej Krężałek, Barbara Wierdak, Beata Węgrzyn, Marta Pabis, Beata Bojda, Sylwia Jaracz.

Grafika i skład komputerowy: Henryk Kyc (tel 0-134317632), korekta: Monika Podkul

Wydanie internetowe: www.stowleki dukielskie. dukla. org, e-mail: powolanieleki@wp.pl

Kalendarz Liturgiczny

SIERPIEŃ

- 29. Św. Jana Chrzyciela - męczeństwo.
- 30. Dzień Solidarności i Wolności.

WRZESIEŃ

- 01. Św. Idziego.
- 02. VII rocznica Nawiedzenia Matki Bożej w Kopii Cudownego Obrazu w naszej parafii.
- 03. Św. Grzegorza Wielkiego, papieża, dokt. Kościoła.
- 04. Św. Idy;
 - Św. Rozalii, dziewicy.
- 08. Narodzenia NMP - Matki Bożej Siewnej;
 - NMP Gietrzwałdzkiej.
- 09. Św. Piotra Klawera.
- 10. Nabożeństwo fatimskie.
- 12. Najświętszego Imienia Maryi;
 - kwartalne dni modlitw za dzieci, młodzież i wychowawców.
- 13. Św. Jana Chryzostoma, biskupa, dokt. Kościoła.
- 14. Podwyższenia Krzyża Świętego.
- 15. NMP Bolesnej.
- 16. Św. Cypriana, biskupa, męczennika.
- 17. Św. Roberta Bellarmin, biskupa, doktora Kościoła.
- 18. Św. Stanisława Kostki;
 - Św. Józefa z Kupertynu.
- 19. Matki Bożej z La Salette. Odpust w Dębowcu;
 - Św. Januarego, biskupa, męczennika;
 - 44. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu.
- 21. Św. Mateusza Apostoła.
- 23. Św. Linusa, papieża;
 - Bł. Bernardyny Marii Jabłońskiej.
- 25. Św. Kleofasa;
 - Bł. Władysława z Gielniowa. Urodził się około 1440 r. w Gielniowie. W 1462 r. rozpoczął studia na Akademii Krakowskiej, ale jeszcze tego samego roku przerwał studia i wstąpił do obserwantów. W latach 1486 - 1487 pełnił obowiązki egzaminatora w sprawie cudów, jakie działy się za przyczyną zmarłego (1482 r.) Św. Szymona z Lipnicy.

W latach 1487-1490 i 1496-1499 bł. Władysław był przełożonym prowincji polskich obserwantów i czuwał nad 22 domami zakonnymi. W Urbino i Mediolanie brał udział w kapitułach generalnych, powiększył prowincję o dwa domy: w Skępem i Płocku nad Dźwiną.

Błogosławiony Władysław wyróżniał się duchem pokuty. Spał po kilka godzin na lichym sienniku, bez poduszki, przykryty własnym habitem. Nieustannie pościł, nosił włosienicę i często biczował swoje ciało. Chodził zawsze boso i pieszo odbywał wizytacje rozległej prowincji. Pomimo surowości dla siebie, był prawdziwym ojcem dla współbraci. Szczególną opieką ota-

czał starych i chorych zakonników.

Specyfiką ascezy bł. Władysława było szczególne nabożeństwo do imienia Jezus. Każde kazanie zaczynał od tego słodkiego Imienia, a ku czci Matki Bożej ułożył Godzinki i wiele pieśni. Serdeczną czcią otaczał także matkę NMP, św. Annę, ku której czci ułożył również Godzinki.

Pod koniec życia przełożeni zezwolili osiąść o. Władysławowi w konwencie warszawskim w charakterze gwardiana i kaznodziei. W czasie kazania w Wielki Piątek wpadł w ekstazę, uniósł się na oczach wiernych ponad ambonę i zawołał: Jezus! Jezus! Wzruszony tłum zaczął powtarzać Jezus! Jezus! Kiedy upadł na ambonę, zasnął. Przeniesiony do izby chorych, oddał Bogu swego ducha 4 maja 1505 r., w 65. roku życia i 43. roku pobytu w zakonie. Beatyfikowany w 1753 roku.

- 26. Świętych Męczenników Kosmy i Damiana.
- 27. Św. Wincentego a Paulo;
 - Św. Wawrzyńca.
- 29. Św. Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała.
- 30. Św. Hieronima, kapłana, doktora Kościoła.



PAŹDZIERNIK

- 01. Św. Teresy od Dzieciątka Jezus, doktora Kościoła.
- 02. Św. Aniołów Stróżów.
- 03. Św. Jana z Dukli;
 - Rozpoczyna się Tydzień Miłosierdzia.
- 04. Św. Franciszka z Asyżu.
- 05. Św. Faustyny Kowalskiej.
- 06. Św. Brunona, patrona obłąkanych.
- 07. Najświętszej Maryi Panny Różańcowej.
- 08. Nabożeństwo fatimskie.
- 09. Bł. Wincentego Kadłubka.
- 10. Bł. Marii Angeli Truszkowskiej.
- 12. Św. Jana Beyzyma.
- 13. Bł. Honorata Koźmińskiego.
- 14. Św. Małgorzaty Marii Alacoque.
- 15. Św. Teresy od Jezusa (z Avilla), doktora Kościoła.
- 16. Św. Jadwigi Śląskiej;
 - Dzień Papieża Jana Pawła II.
- 17. Św. Ignacego Antiocheńskiego.
- 18. Św. Łukasza Ewangelisty.
- 20. Św. Jana Kantego.
- 23. Św. Jana Kapistrana.
- 24. Bł. Jana Balickiego;
 - Światowy Dzień Misyjny. Rozpoczęcie Tygodnia Misyjnego.
- 26. 34. rocznica powstania NASZEJ PARAFII.
- 28. Św. Szymona i Judy Tadeusza.
- 31. Następne wydanie „Powołania”.



SIOSTRY I BRACIA W JEZUSIE CHRYSZTUSIE

Wartość życia zależy od nas

Życie jest takim, jakim je czynisz. Jest kluczem do szczęścia. Bądź najlepszym na tyle, na ile potrafisz nim być. Każdy muzyk w orkiestrze jest kimś tak samo ważnym, jak dyrygent. Drugi skrzypek wcale nie jest mniej ważny od pierwszego. Aby koncert był udany, każdy z nich musi grać najlepiej, jak tylko umie.

Tak samo powinieneś czynić z każdym wysiłkiem twojego dnia. Czyń wszystko tak, abyś w tym, co robisz, był najlepszy. Nie odmierzaj swoich wysiłków jedynie miarą zapłaty, otrzymywanych pochwał oraz wyróżnień. Raduj się z każdego dobrze

wykonanego zadania. Nie bądź nigdy zadowolony z przeciętności. Bądź pewien, że jeżeli będziesz dawał światu wszystko to, co masz w sobie najlepszego, świat odda ci z nawiązką. Nie zasłaniaj się nigdy tłumaczeniem: "tak robią wszyscy". Wystrzegaj się zawsze rutyny. Nie jesteś w stanie zmienić środowiska, w którym żyjesz, ale jesteś w stanie zmienić siebie i dać temu środowisku to, co w Tobie dobre.

Aby móc to uczynić, musisz mieć przede wszystkim zaufanie do samego siebie, posiadać entuzjazm i posiadać ambicję: nosić w sobie pragnienie stania się kimś, komu zależy na tym, aby ulepszać świat.

Życzę tego sobie i Wam.



Wywiad zamieszczony w Gościu Niedzielnym, 2010-08-13

Skrepowany "Dziki"

Rozmowa z ks. Tomaszem Żwiernikiem "Dzikim".

Z ks. Tomaszem Żwiernikiem "Dzikim" o skrętach ze słowem Bożym, skazanych i uzdrowieniach rozmawia Barbara Gruszka-Zych.

Zna Ksiądz jakiegoś złego człowieka?

Ks. T. Żwiernik: - Nie ma złych ludzi. Są tylko tacy, którzy w swojej naiwności przyjmują prawdę inną niż Boża. Od ponad 7 lat pracuję w kryminale w Zamościu i przekonałem się, że w tych, o których świat mówi, że są źli, można znaleźć dobro. A w więzieniu „nie siedzi” tylko margines. Trafiają tam też piastujący wysokie stanowiska, naukowcy skazani za malwersacje, przekręty obyczajowe. Nawróconych namawiam do składania świadectw przed tymi z wolnego świata. Kiedyś, po opowieści mordercy, podszedł do mnie mężczyzna, który przyznał, że od ponad dwóch lat jeździ po sanktuariach Europy, szukając motywacji do wybaczenia zabójcom swojej córki. Dopiero kiedy usłyszał historię i akt skrucy dającego świadectwo, poczuł się wolny od nienawiści. Poprosił mnie o spowiedź, a potem wyznał, że choruje na raka i jego dni są policzone. Umarł trzy miesiące później. To dowód, że Bóg chce się posługiwać nawet mordercami. Nie przez przypadek podczas Triduum Paschalnego śpiewamy "Błogosławiona wina..."

Każdy ma swoją drogę...

Ks. T. Żwiernik: - Kiedyś dla zbuntowanej młodzieży sprawowałem Msze "rockowe". Jeden z ich uczestników zdjął buty i przyniósł je w darach ołtarza na znak, że doprowadziły go do Boga.

Porównuje się Ksiądz z niewiernym Tomaszem?

Ks. T. Żwiernik: - Bóg pozwolił mi siebie dotknąć. W młodości byłem antyklerykałem. Wierzyłem w Boga, ale miałem problemy z uznawaniem niedoskonałego Kościoła. Dzięki katechezie zacząłem czytać Pismo Święte, żeby dokładać katechetom. Nie wiedziałem, że przy okazji zacznę sam poznawać prawdy o Kościele. Razem z kumplami spotykaliśmy się w kultowej Starej Bramie w Zamościu. Słuchaliśmy zakazanej muzyki, piliśmy tanie wino, jeździliśmy do Jarocina. Wszystko kontestowałem. Stworzyliśmy kapelę o wymownej nazwie "Gównno prawda". Na znak protestu, że dorośli podtykają nam swoje prawdy, a my wiedzieliśmy, że nie ma gotowych recept. Niczego nie podpalałiśmy, nie dewastowaliśmy, ale chcieliśmy pokazać, że jesteśmy. Kiedy napisali, że nasza muzyka to "huk odkurzacza", uznaliśmy to za komplement.

Był Ksiądz "Dziki"?

Ks. T. Żwiernik: - To się wzięło ze słuchania dzikiej, agresywnej muzyki. Najpierw hard rocka, potem metalu. Na pewno nie jestem romantykiem. W radiu prowadziłem właśnie taką listę przebojów. Dziś zwraca się tak do mnie nawet ksiądz biskup. I nagle w maturalnej klasie pojawił się głos: "A gdybyś to ty, twardzielu, został kapłanem, co byś zrobił?". Żeby wykluczyć urojenia, powiedziałem: "Jeśli to od Ciebie, Boże, to udowodnij! Konkretnego dnia uczyni to, czego żądam". Postawiłem Bogu warunek, racjonalnie rzecz biorąc, niemożliwy do wypełnienia. Wymyśliłem coś tak abstrakcyjnego, jak to, że

teraz mewa wypije moją kawę. Nie chcę o tym dokładnie opowiadać, ale Bóg udowodnił, że działa, a ja poczułem się jak gnój, który stawia Mu warunki. Pomimo tego, że dostałem się na prawo, poszedłem do seminarium. Znaki towarzyszyły mi przez całe kapłańskie życie. Moja młodsza siostra, lekarka, po cudownym uzdrowieniu z raka z przerzutami, podjęła dziękczynienie - pracuje od 10 lat w hospicjum. Przed jej operacją w Warszawie wstąpiliśmy na Jasną Górę, a następnego dnia w szpitalu badania nie potwierdziły choroby. Potem jej synkowi udało się wyjść z poważnych problemów kardiologicznych. No i babcię Bóg mi wrócił do zdrowia po wylewie. Kiedy przyszedłem do szpitala i zastałem ją nieprzytomną, lekarze powiedzieli, że wszystko może się zdarzyć. O 15.00 zacząłem odmawiać Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Kiedy ją skończyłem, babcia usiadła i spytała: "Gdzie jestem?". Już nie wspomnę, że na swojej CB 1300 zderzyłem się czołowo z tirem, który przejechał po motocyklu jak po żabie. Leciałem wtedy w powietrzu, a okazało się, że mam tylko połamane nogi. Dostałem tak wiele i teraz boję się, że jak małe dziecko mogę tego nie wykorzystać. Największy niepokój budzi we mnie kiepska przewidywalność samego siebie. Dlatego wciąż szukam tego, co umacnia.

Pracując w więzieniu, Ksiądz sam, zamiast o wewnętrznej wolności, modli się o skrępowanie.

Ks. T. Źwiernik: - Pomaga mi w tym stara haggada żydowska. Izaak prosi w niej swojego ojca Abrahama, żeby przed złożeniem na ofiarę go skrępował, bo jak zobaczy nóż w jego ręku, to mógłby go skrzywdzić. Modlę się do Boga: "Skrępuj moją wolę". Wiem, że w danym momencie to skrępowanie nie jest przyjemne, ale potem widać, że miało sens.

Zamknięcie w więzieniu dla niektórych staje się okazją do znalezienia sensu.

Ks. T. Źwiernik: - Wszystko zaczyna się od Słowa. Nie przychodzę nikogo nawracać, ale zwykle przynoszę więźniom dobrą książkę. "Co to jest?" - pytają. "Biblia" - odpowiadam. A wtedy oni: "Czy ksiądz wie, że siedzę za potrójne morderstwo? To byłoby głupie, gdybym właśnie teraz zaczął szukać pomocy Boga". Mają takie honorowe podejście. Mówię im wtedy: "Tu jest opisana historia, że ktoś zamordował nie trzy, ale trzysta osób, jednak spotkał Boga i zaczął od nowa". Zaglądają do niej i tak to się zaczyna. A czasem słowo spada na nich dosłownie z góry, jak w przypadku jednego z moich podopiecznych - mordercy. Leżał na dolnej pryczy, a na górnej kolega palił fajkę. Tu nic się nie może zmarnować, więc palili w fifikach i to, co zostało, wykruszali do puszek po konserwie. W więzieniu najlepsze skręty robi się z Biblii, zwłaszcza z wydania Gedeonitów. Koledze z góry spadł kawałek kartki, którą owinął tytoń. Pisało na niej: "Jeżeli ślepy prowadzi ślepego, obydwoj wpadną w dół". To zdanie zmieniło jego życie. Wcześniej trzy razy próbował popełnić samobójstwo. Prześcieradło, pasek - wszystko się zrywało. W końcu w książce znalazł stary kawałek brzytwy do przerzutki, przygotował mydło i miskę z ciepłą

wodą. Ale brzytwa mu pękła na nadgarstku. To przypomniało mi historię Kaina, który miał żyć ze świadomością tego, co zrobił. To większe cierpienie niż ograniczenia i kraty.

Jako jedyny w Polsce prowadzi Ksiądz morderców w pielgrzymce na Jasną Górę.

Ks. T. Źwiernik: - Było ich kilku. Grupie, z którą idziemy, mówię, żeby nie przekazywała tej informacji dalej. Bo jak by to było - przychodzimy do jakiegoś miasta na nocleg, a tu biegnie informacja, że idzie z nami morderca... Pielgrzymujących oczywiście informuję, kto z nami idzie, a skazani sami się przedstawiają i dają świadectwo. Takie kilka dni wolności proponuję zwykle komuś, kto jest moim stałym penitentem. Z jednej strony poznaję wtedy prawdę o nim, a z drugiej towarzyszę jego wzrostowi. Takie 14-dniowe wyjście szczególnie przeżył jeden z więźniów, który siedział w 34 kryminalach w Polsce i był uznany za "niebezpiecznego", tzn. mieszkał w izolacji bez dostępu do mediów, musiał tam sam jeść, odbywał samotne spacerki. Przyszedł na Mszę z ciekawości, bo to miejsce, w którym można się spotkać i zobaczyć ładne, młode dziewczyny, które śpiewają. Gadał, i to mnie zmobilizowało do spotkania w cztery oczy. Po jakimś czasie zdecydował się na spowiedź, którą ogromnie przeżył, o mało nie rozwalił mi konfesjonału. Miał przerwę od I Komunii. Został ministrantem w kryminale. Dzień przed decyzją dyrektora administracyjnego zaproponowałem mu pielgrzymkę do Częstochowy. Przez 14 lat nie wychodził na przepustkę. System przepustkowy jest tak skonstruowany, że dawkuje się wolność. Najpierw można wyjść na jedną do trzech godzin. Kolejno czas wydłuża się do 24 i 48 godzin. A tu bez żadnego okresu próbnego więzienia wybrał się na tak długo poza mury. W przygotowaniu do tego pomagali nam psycholog, wychowawca, terapeuci. Ale przede wszystkim ja ręczyłem. Gdyby się nie powiodło, nie miałbym co robić w kryminale. On czuł, że pokładam w nim niesamowity kredyt zaufania. Obawiał się wyjścia. Przez te lata świat się zmienił. Ludzie korzystali z komórek, bankomatów, których nie znał.

Jakby spadł z księżycą.

Ks. T. Źwiernik: - Obawiał się też, że trafi na dziwne środowisko - albo młodych, którzy próbują mieć raj, albo nawiedzonych dewotów. Po powrocie był już z niego dobry ewangelizator. Na pielgrzymce poznał przyszłą żonę - doktora muzykologii na UMCS w Lublinie. Jeszcze odsiaduje karę, ale dostał półroczną przerwę, bo urodziło im się dziecko. Razem z nim i innymi skazanymi - bratobójcą i płatnym mordercą - jeżdżą po parafiach, szkołach, uczelniach, gdzie dają świadectwo nawrócenia.

O czym Ksiądz marzy?

Ks. T. Źwiernik: - Żeby umierając, nie żałować, że żyłem zbyt leniwie.

Da się?

Ks. T. Źwiernik: - Jeszcze nie umarłem...

Dziękuję za rozmowę.

11.06 Uroczystość odpustowa ku czci NSPJ. Mszy św. przewodniczył i kazanie okolicznościowe wygłosił o. Jakub Zieliński - redemptorysta. Oprawę liturgiczną i muzyczną Mszy św. przygotowali: chór "Łęczanie" oraz Panie z KGW.

20.06 Comiesięczna zbiórka na budowę plebanii i na sprzątnięcie kościoła.

09.07 Nabożeństwo fatimskie przygotowały rodziny z rejonu XI. Mszy św. przewodniczył i kazanie wygłosił ks. Grzegorz Rucyk.

18.07 Comiesięczna zbiórka na budowę plebanii i na sprzątnięcie.

13.08 Nabożeństwo fatimskie przygotowały rodziny z rejonu XII. Mszy św. przewodniczył i kazanie wygłosił ks. Janusz Dudziak.

15.08 Comiesięczna zbiórka na budowę plebanii i na sprzątnięcie. Poświęcenie wieńców i wianków z racji Uroczystości Wniebowzięcia NMP.

24.07-16.08 W czasie urlopu wakacyjnego ks. Proboszcza zastępstwo duszpasterskie pełnił ks. Jan Wilusz.

ŻYCIE SAKRAMENTALNE

Sakrament chrztu:

11.07 Emilia Angelika Wojtowicz
14.08 Julia Anna Buryła
22.08 Patryk Jan Bojda
22.08 Oliwier Guzik



Sakrament małżeństwa:

11.07 Karol Ciekliński i Anna Wójcik



Do wieczności odeszli:

22.07 Stefania Łajdanowicz zd. Kołacz, lat 96
25.07 Zofia Rajchel zd. Jastrzębska, lat 62
26.07 Mariusz Jastrzębski, lat 35
08.08 Władysław Jaracz, lat 55
13.08 Tadeusz Nawrocki, lat 72



Ks. Proboszcz



PARAFIALNY ODDZIAŁ AKCJI KATOLICKIEJ

20.06 br. spotkaliśmy się po raz kolejny w tym miesiącu, tym razem jednak spotkanie to miało inny charakter niż poprzednio, ponieważ zostaliśmy zaproszeni przez księdza Proboszcza na skromny poczęstunek. Wspólnie rozmawiając przy ciastku i herbacie, miło upłynął czas ostatniego przed przerwą wakacyjną spotkania naszego POAK.

W dniu 8.08 br. na krośnieńskim rynku odbył się po raz kolejny dobroczynny festyn zorganizowany przez Akcję Katolicką pod hasłem "Niedziela z Jezusem", z którego całkowity dochód przeznaczony został na rzecz powodzian. Jak co roku członkowie AK zatroszczyli się o przedmioty przekazane na loterię fantową, a także, podobnie jak w ubiegłym roku, jedna z pań upiekła ciasto na poczęstunek dla gości. Należy tutaj dodać, że naszą parafię reprezentował także zespół "Łęczanie", koncertu-

jąc podczas festynu oraz uczestnicząc w Apelu Jasno-górskim, gdzie odśpiewał pieśń Maryjną.

15.08 W święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, podczas uroczystej sumy zostały poświęcone wieńce dożynkowe, bochny chleba oraz przyniesione przez wiernych bukiety z ziół, kwiatów, owoców i zbóż, jako dar dziękczynny za tegoroczne zbiory. Jeden z wieńców został wykonany przez Akcję Katolicką. Po uroczystej sumie poświęcone chleby zostały podzielone i rozdane uczestnikom nabożeństwa.

Beata Bojda



KATOLICKIE STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY

Witam po słonecznych wakacjach, podczas których, mam nadzieję, większość z nas zdążyła wypocząć i naładować akumulatory. Niestety, wszystko co dobre zawsze się kończy i nadszedł czas, aby wrócić do pracy i do naszej codzienności.

Tak samo i nasze stowarzyszenie wznawia działalność po tej dwumiesięcznej przerwie. W tym numerze **dokończenie na str.7**

dokończenie ze str. 6

pragnę jednak opisać to, co się działo u nas pod koniec czerwca (i nie tylko), jako że to okres pewnych wydarzeń związanych z zakończeniem roku szkolnego.

Pierwszym z nich jest nasze ognisko, które zostało zorganizowane w imię pożegnania się na czas wakacji. Po pysznym posiłku, złożonym z tradycyjnych kielbasek i innych smakołyków, KSM-owicze podzielili się na dwie grupy - jedna na czele z księdzem - aby rozpocząć grę w dwa ognie. Po gorącej oraz sprawiedliwej walce wygrał oczywiście nikt inny, jak nasz ks. Proboszcz z jego drużyną, wykazując dobrą formę fizyczną. Wszyscy dobrze się bawili, nie wyłączając przegranej drużyny, która domaga się szybkiego rewanżu.

Drugim wydarzeniem, któremu warto poświęcić odrobinę uwagi, są imieniny księdza Alojzego. KSM o nich nie zapomniał i postarał się o prezent w postaci kwiatu doniczkowego i kosza ze smakołykami.

Pragnąc bardziej angażować się w sprawę naszej parafii, Mateusz Więcek wyszedł z propozycją zrobienia własnego plonu od KSM-u na święto Matki Bożej Zielnej w postaci krzyża. Wyszedł bardzo piękny, zresztą tak samo jak i wszystkie inne.

Ufam, iż rozpoczynający się nowy rok szkolny będzie lepszy od poprzedniego i będzie obfitywał w wielkości w dobre oceny. A pozostałym życzę powrotu do pracy z uśmiechem na twarzy.

Sylwia Jaracz

Nasza rzeczywistość

Niezwykle trudno jest dzisiaj określić zmiany zachodzące w różnych dziedzinach życia. Nawet najwybitniejsi uczeni, znawcy różnorodnych zjawisk nie potrafią zdiagnozować tego, co obecnie doświadczamy. Jednym z najistotniejszych zagadnień świata nauki jest badanie zmian klimatycznych. I tu okazuje się, że są bezradni wobec tego, co się dzieje w Polsce i na świecie. Jak duże to ma znaczenie mogliśmy zaobserwować w bieżącym roku. Olbrzymie rzesze ludzi straciło cały dobytek życia, domy i gospodarstwa. Wielu Polaków straciło także wiarę i nadzieję, że ten koszmar minie. Praktycznie rzecz biorąc nie może być pewności, czy na tym ta trauma się skończy, czy ewentualnie ulewa nie dokona kolejnych spustoszeń.

Należy zadać pytanie, jak państwo i reprezentująca go władza reaguje na te wydarzenia i jak w tym wszystkim wygląda zwykły, normalny człowiek? Odpowiedź na to pytanie nie napawa optymizmem. Jak władza reagowała na to zjawisko, sami mogliśmy ocenić. Nie ulega wątpliwości, że socjotechnika góruje nad treścią. My, jako mieszkańcy Polski południowo-wschodniej, jesteśmy szczęśliwie omijani występowaniem takich zjawisk, co można w różny sposób tłumaczyć, w każdym razie Opatrzność nad nami czuwa. Propaganda obecnego obozu rządzącego, który posiada praktycznie rzecz ujmując pełnię władzy (sejm, senat, prezydent, a także sprzyjające media) jest tak skuteczna, że ludzie często zachowują się mało racjonalnie. Jest to zjawisko absolutnie irracjonalne, pozbawione jakiegokolwiek zdroworozsądkowego wytłumaczenia. Bo jak rozumieć reakcję ludzi na to, co obiecywała i nadal obiecuje obecna władza w zderzeniu z tym, co ma realnie miejsce? Jeszcze niedawno, bo zaledwie pół roku temu, rząd utwierdzał naród w przekonaniu, że Polska jako jedyna w Europie nie poddała się kryzysowi światowemu i wszystko jest na jak najlepszej drodze. Obecnie, po wyborach prezydenckich, wszystko się odwróciło. Już sam rząd przyznaje, że brakuje w budżecie państwa 50 mld zł, a ekonomiści mówią o 100 mld deficytu. Jak się więc mają przedwy-

borcze zapewnienia Prezydenta Komorowskiego, których było mnóstwo i które miały zapewnić dobrobyt niemal wszystkim Polakom? Pierwsze, co rząd zrobił po wyborach, to podwyższenie podatku VAT. Nie potrzeba nikogo przekonywać o skutkach tego posunięcia dla obywateli, a szczególnie tych średnio i mało zarabiających. Podwyżka podatku spowoduje wzrost cen na niemal wszystkie produkty, w które musi się zaopatrzyć rodzina, a także wzrost cen usług oraz energii elektrycznej, gazowej, paliw itd. Czy to jest działanie na korzyść obywateli tego państwa? Czy rządzący cokolwiek robią, aby zminimalizować różnice w poziomie życia tych bogatych z najmniej zamożnymi?

Wręcz odwrotnie, tworzy się warunki do bogacenia się grup uprzywilejowanych kosztem pozostałych obywateli, zwłaszcza tych ze ściany wschodniej. Przykładem takiego działania są afery wynikłe w ostatnim latach (afery hazardowa), gdzie komisja do wyjaśnienia tej sprawy w skandalicznych okolicznościach zakończyła swoją pracę z rozbieżnymi stanowiskami co do winy uwikłanych w tę aferę osób. Koalicja PO-PSL, mająca większość w komisji, uważa, że należy jak najszybciej zakończyć działanie komisji, bo to szkodzi rządzącym, a wniosek przewodniczącego przegłosowany większością głosów stwierdził, iż de facto żadnej afery nie było. Polityków będących w poprzednim rządzie atakuje się i oskarża przez usługowe media i "niezawisłe sądy". Nic jednak z tego nie wychodzi, żadna z afer wykrytych za rządów PiS nie została zdyskredytowana, a osoby oskarżane wygrywają procesy, pomimo ogólnej nagonki. Aż dziw bierze, że ludzie nie wyciągają wniosków z tego wszystkiego, co w ostatnich trzech latach dotyka Polskę i Polaków. Czyżby nam odpowiadał taki liberalny i bezduszny sposób rządzenia? Czy Polacy pozbawieni są wrażliwości społecznej i są obojętni na panoszącą się niesprawiedliwość? Czy w ogóle nie interesuje nas już los kraju?

To są pytania zasadnicze, które powinien sobie każdy zadać. Zarówno ten bogaty, jak i biedny, młody i stary, wierzący i niewierzący. Prócz tego pozostaje cała sfera zagadnień związanych z tragedią smoleńską i obroną krzyża przed Pałacem Prezydenckim. Tutaj uwiadamia się jak na dłoni sposób rozumienia spraw państwowych. Jest to zagadnienie na odrębną analizę i wobec tego faktu nie możemy przejść obojętnie.

Andrzej Krężałek

Lecz gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu. Wtedy przyjdzie gospodarz i powie ci: *Przyjacielu, przesiądź się wyżej*; i spotka cię zaszczyt wobec wszystkich współbiedniaków. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony.



Ewangeliczne pierwsze miejsca za stołem i dążenie, by za wszelką cenę dominować, zamieniają religię w farsę, a pycha staje na tronie. To Bóg, Kościół, ksiądz ma służyć, błogosławić i siedzieć cicho, gdy akurat zamarzy się nam, by np. zreformować nieco Dekalog czy sakramenty. Religia zamienia się w grę pozorów. Klasycznym przykładem tego, do czego może doprowadzić pycha, byli faryzeusze. Jezus prostymi pytaniami sprawiał, że gubili się w najprostszycy sytuacjach, gdy tylko trzeba było wyjść poza ciasne legalistyczne myślenie. Wbrew głośzonym deklaracjom nie było w nich miejsca dla Boga i dla drugiego człowieka. Stąd taka wściekłość, która w końcu doprowadziła Chrystusa na krzyż.

Paradoksalnie to brzmi, ale ta sytuacja jest wciąż aktualna. Mija dwa tys. lat, a nadal wielu chrześcijan jest niewolnikami swojego "ja". Z ciasnym sercem i przeświadczeniem, że to oni właśnie wiedzą najlepiej.

A co mi tam ksiądz o nawracaniu będzie gadał!

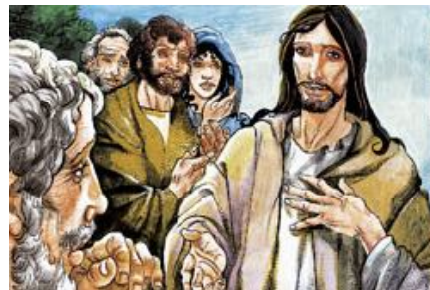
"O ile wielki jesteś, o tyle się uniażaj, a znajdziesz łaskę u Pana" - mówi mędrzec. A Jezus po raz kolejny przypomina, że ten jest prawdziwie wielki, kto jest pokorny.



Ewangelia miesiąca

„Na chorobę pyszałka nie ma lekarstwa”

Carlo Caretto w książce *Ponad rzeczami* napisał: "Kiedy dotrzemy do bram raju, po kilku tysiącach lat regularnego czyścica, i będziemy się tłoczyć u wejścia pośród krewnych, znajomych, przyjaciół, a anioł Boży, przeciskając się pośród nas będzie wołał: „Wszyscy na swoje miejsca!” - to wówczas wszyscy rzucimy się w kierunku



ostatniego miejsca i tłok się uczyni nie przy wejściu, lecz w najdalszym kącie, zwłaszcza jeżeli będzie pograżony w cieniu. Zdarzy się coś dokładnie odwrotnego niż to, co dzieje się tu, na ziemi, kiedy w mieście wsiadamy do autobusu, i wszyscy chrześcijanie, nie wyłączając sióstr zakonnych, rozpychają się łokciami, żeby wejść przed innymi".

Czy w niebie ci, którzy tu wpychali się na pierwsze trony, będą honorowani przez Jezusa, jak tego się domagali na ziemi od innych? Czy ci, którzy tu noszą czcigodne nakrycia głowy, mankiety, epolety, sygnety, tytuły, odznaczenia i jeżdżą swoimi limuzynami, będą zażywać wyjątkowego szacunku od Jezusa? Niby wszyscy o tym wiedzą, że tak nie będzie, ale nikt się specjalnie nie kwapi w cień pokory. Ci, którzy w tym świecie są ostatni, w tamtym będą pierwszymi.

Jezus widział, jak każdy wybiera sobie najdostojniejszą pozycję na uczcie. Szkoda, że my nie widzimy, jak bardzo walczyliśmy o to, by nasze zdanie się liczyło, by nasza osoba doznała szacunku! Nawet kiedy wypowiadamy opinie o innych, to najczęściej w krytyczny sposób. Dlaczego? Bo w ten sposób, nie mówiąc nic o sobie samych, okazujemy się lepsi. Gromadzimy się wokół tych najpopularniejszych, pomijamy mało znaczących, mizernych, nieudaczników. Chcemy partycypować w czyimś autorytecie. Chwalimy się, że znamy osoby sławne i wstydzimy się niekiedy naszych rodziców, cytujemy mądre książki i nie mamy odwagi powiedzieć ani słowa o swoich wadach i pomyłkach. Próżność, jak sama nazwa wskazuje, jest próżnią, pustką, nicością, i dlatego potrzebuje uniformów, pióropuszy i orderów. Rosyjski malarz Nikos Safronow zarobił mnóstwo pieniędzy, malując postacie rosyjskiej elity w bogatych uniformach sprzed wieków. Rzecz ciekawa, że inni potrzebują rozbierania się do naga, by zwrócić na siebie uwagę! Cokolwiek by człowiek nie uczynił, bez ubrania, czy w też w szatach królewskich, nie jest w stanie ani ukryć swej dumy, ani jej się pozbyć.

Trzeba wspomnieć jeszcze o pysze pokornych. Izaak z Niniwy odróżniał pokorę, jaką ludzie starają się zachowywać na zewnątrz, od pokory, która jest darem Ducha Świętego. Gdybyśmy chcieli gruntownie przyrzeć się tej pierwszej, to u korzenia zobaczylibyśmy zakamuflowaną ambicję bycia lepszym od innych przez demonstrowanie świetnej imitacji pokory. Życie ideałami rzadko pokrywa się z życiem w prawdzie. W żadnej przestrzeni pycha nie dochodzi tak do głosu, jak w sferze religijnej. Nawet modlitwa bywa często podświadomym narcyzmem, nawet z liturgii można uczynić teatr, nawet w szybce monstrancji można przeglądać się jak w lustrze, sprawdzając, czy włosy są w należytym porządku, nawet pisząc o pokorze, można myśleć, że już się ją posiada.

ks. Augustyn Pelanowski OSPPE

*Zajmować ostatnie miejsce to znaczy nie
wyprowadzić Boga, przyjąć, że wszystko co mam
pochodzi od Niego.*

**Panie, powiedz mi, proszę, czego pragniesz
ode mnie, jakie są Twoje plany. Objaw, co
istotnego dla mojego osobistego życia chcesz
mi dziś powiedzieć przez słowa tej niedzielnej
Ewangelii. Amen.**

W świecie przyrody trwa zacięta walka o byt. Podobne zmaganie można obserwować wśród ludzi. Różnica jednak polega na tym, że w przyrodzie silniejszy wygrywa, a słabszy uznaje się za pokonanego; tymczasem wśród ludzi słabszy rzadko kiedy rezygnuje z dalszej walki i umie się pogodzić ze swoim miejscem. Pokonany potrafi sięgać po bardzo nieuczciwe środki, byle wypłynąć na wierzch i zająć pierwsze miejsce. A jeśli mu się to już nie może udać, swoje wysiłki koncentruje na tym, by pomniejszać sukces zwycięzcy. Można nawet obserwować sytuacje, w których pewne jednostki tym usilniej walczą o pierwsze miejsce, im mniej się do tego nadają.

Źródłem tej dążności jest pycha, czyli chorobliwie ustawiona ambicja. Ludziom się wydaje, że są o tyle ważni, o ile mają przewagę nad innymi. Stąd ciągle zestawiają się z innymi, przeżywając bolesne kompleksy, gdy spotykają silniejszych, zdolniejszych, bogatszych od siebie, i zadzierają nosa, gdy mogą udowodnić nad kimś przewagę. Dla zewnętrznego obserwatora takie postępowanie jest niezrozumiałe, często niemądre, ale pycha zaślepia zarozumialca i nie pozwala mu dostrzec prawdy o sobie.

Pycha to groźna choroba ludzkiego ducha. Niszczy tego, kto na nią choruje, i boleśnie rani wszystkich, którzy mają z nim do czynienia. Większość ludzkiego cierpienia i nieszczęścia płynie z niezaspokojonej ambicji. Niewielu też ludzi jest wolnych od tej choroby. Jej objawy możemy obserwować w przedszkolu i w domu starców, w kolejce przed sklepem i w salce katechetycznej. Grozę tej choroby powiększa fakt, że żadna apteka świata nie posiada na nią lekarstwa. Autor Księgi Mądrości stwierdził krótko: „Na chorobę pyszałka nie ma lekarstwa”.

Jedyna bowiem szansa wyrwania się z tej choroby jest zawarta w odkryciu i umiłowaniu prawdy o sobie. Aby to jednak mogło nastąpić, człowiek musi zrezygnować z porównywania siebie z innymi i zmierzyć się wprost i bezpośrednio z Bogiem. Dopiero w spotkaniu z Nim jest w stanie odkryć swoją prawdziwą i niepowtarzalną wielkość i swoją prawdziwą małość, a przez to odnaleźć swoje własne miejsce w stworzonym przez Boga świecie.

Ktoś słusznie powiedział, że każdy człowiek winien mieć coś z Kopernika. Każdy bowiem winien odkryć, że on nie jest Ziemią, centrum świata, wokół którego wszystko się kręci, lecz planetą, jedną z miliardów, która razem z innymi, i zgodnie z nimi, kręci się wokół Wiecznego Słońca, którym jest Bóg.

Kopernik długo odkrywał prawdę o ziemi i słońcu, a ukończone dzieło trzymał w ręku dopiero na łożu śmierci. Szczęśliwy człowiek, który przynajmniej w godzinie śmierci dokona tego odkrycia w swoim życiu. Znak, że wyzwolił się z owej groźnej choroby, która uniemożliwia dostanie się do królestwa Bożego. W niebie nie ma miejsca dla ludzi pysznych.

Ks. Edward Staniek

05 Września 2010

XXIII Niedziela

Zwykła C

Z EWANGELII Łk 14

**Tak więc nikt z was, kto nie
wyrzeka się wszystkiego, co
posiada, nie może być moim
uczniem.**



Dziś
bardzo popularnym
sposobem
budowania
relacji interpersonalnych
jest kompromis.
Do tego
stopnia, że

czasem stanowi on wartość absolutną sam w sobie, sięgając przy okazji dna absurdu. Przykład? Niedawno w prasie pojawiła się informacja, że wycinanie z życia społecznego wszelkich śladów chrześcijaństwa - rzekomo, aby nie urazić uczuć religijnych muzułmanów - jest niezrozumiałe i śmieszne właśnie dla muzułmanów, którym elementy chrześcijańskie zupełnie nie przeszkadzają. Co więcej - twierdzą wprost, że partnerami w dialogu nie mogą być ludzie, którzy nie potrafią uszanować podstaw swojej tożsamości.

Jezus uczy, że są pewne sytuacje, gdzie nie ma miejsca na kompromis. To kwestia naszego stosunku do relacji dobro - zło, nadziei zbawienia, fundamentalnego wyboru: Bóg Objawienia czy bóg tego świata. Bez ogródek mówi o cenie, jaką trzeba zapłacić za pójście za Nim. Bardzo wysoka, wedle której bycie Jego uczniem to oddanie siebie, wszystkiego, co się ma, świadomie i bez reszty. Ale nie ma innej drogi.

Nie rozumiemy Ewangelii, bo szukamy w niej najpierw siebie. Bo boimy się utracić coś ze świata: opinii środowiska, etykietyki "światłego i nowoczesnego" Polaka, Europejczyka; tego, że ktoś nam może przykleić etykietykę "mohera". A tymczasem chodzi o prawdę, o wolność i naszą przyszłość. Trzeba więc zaufać Bogu do końca.

08 Września 2010
Święto Narodzenia
NMP (MB Siewnej)
Z EWANGELII Mt 1

A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez Proroka: *Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy: Bóg z nami.*



Pomi-
mo, iż w źró-
dłach biblij-
nych nie
znajdziemy
ani imion ro-
dziców Naj-
świ-
ętszej
Maryi Pan-
ny, ani daty
czy miejsca
urodzenia -

to przyjmujemy z wiarą objawioną prawdę, że cała Jej wielkość i niezwykłość pochodzi z daru uprzedzającej miłości Boga i wybrania na Matkę Jednorodzonego Syna (por. Łk 1, 26-28.30-32). Zaś już od II wieku tradycja poapostolska przekaże nam prawdę, że rodzicami Maryi byli: Joachim i Anna.

Święto Narodzenia NMP pozwala nam uświadomić sobie rolę chrześcijańskiego dziedzictwa rodzinnego. Ma ono bowiem wielkie znaczenie i może się stać błogosławieństwem zarówno dla dzieci, jak i rodziców. W klimacie rodzinnego domu - na podobieństwo domu Joachima, Anny i Maryi - rodzice nie mogą podarować swemu dziecku nic ważniejszego, niż przygotowanie daru jego życia poprzez łaskę osobistej wiary, własną modlitwę i zawierzenie siebie we wszystkim Bogu. Wciąż zbyt słabo zakorzeniona jest w nas świadomość, że Bóg, który obdarował nas życiem na swoje podobieństwo (Rdz 1,28), ogarnia każdego człowieka w swoich zbawczych planach, w określonym czasie, miejscu i wspólnocie osób. Dopiero wtedy z pogłębioną wiarą, nadzieją i miłością wpatrywać się będziemy w lkonę Maryi, którą Bóg wybrał w sposób szczególny na Powierniczkę i Zwiastuna Dobrej Nowiny dla nas.



Cnota łagodności

Nawet ludziom naprawdę wartościowym zdarza się, że odtrącają innych od siebie swoimi gwałtownymi reakcjami, nieopanowaniem gniewu czy brakiem delikatności i taktu. Są oni niczym nieoszlifowane diamenty. Inni unikają ich, gdyż jest naturalną rzeczą, że nikt nie chce dobrowolnie narażać się na nieprzyjemności. To pokazuje, jak ważną rolę w życiu chrześcijanina może odegrać cnota łagodności i opanowania wewnętrznego.

Idealem łagodności jest sam Jezus. On, jak przypomina św. Piotr, "gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy cierpiał, nie groził, lecz poddał się niesprawiedliwie sądzącemu". Jan Chrzyciel nazywa Jezusa "Barankiem Bożym" dlatego, że jaśniał On cnotą łagodności. To na Nim wypełniło się proroctwo Izajasza. On nie złamał trzciny nadłamaney, nie podnosił głosu... (por. Iz 42). On błogosławił cichych i obiecywał im, że oni posiadą ziemię. Jezus posyłał swoich uczniów pomiędzy spragnionych Ewangelii, jak "owce między wilki" i kazał zdobywać serca ludzkie miłością, a nie przemocą. Jako styl życia chrześcijańskiego ukazuje Jezus postawę łagodności i opanowania. Zobowiązuje: "Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek dla dusz waszych".

Być człowiekiem łagodnym dzisiaj nie jest łatwo. Wielu ludziom w zdobywaniu tej cnoty bardzo mocno przeszkadza ich impulsywność i niezdolność w kontrolowaniu swoich reakcji. Niemniej jednak nie można powiedzieć, że dla nich cnota łagodności jest niedostępna. Trzeba jednak modlić się o nią i zastanawiać, w jaki sposób możemy naśladować Jezusa, cichego i łagodnego. Trzeba wysiłku, który będzie szedł w kierunku baczniejszej obserwacji swojego sposobu reagowania w sytuacjach trudnych i nerwowych. Czasami po prostu wystarczy zamilknąć. Może nieraz trzeba będzie przełknąć gorzką pigułkę pogardy lub lekceważenia. Nie zareagować impulsywnie, pod wpływem wzburzenia... Spójrzmy np. na wielu współczesnych ludzi biznesu, którzy starają się za wszelką cenę zrobić dobre wrażenie na innych i uchodzić za osoby kulturalne i miłe. Ileż razy, by nie stracić kontaktu z klientem albo licząc na krociowe zyski, potrafią cierpliwie znosić przykry charakter lub problematyczne sytuacje. Wiedzą, że jeśli "puszczą im nerwy", mogą wszystko stracić. A my? Bierzmy przykład z wielkich świętych, którzy mieli gwałtowny lub przykry dla otoczenia charakter i nie rezygnowali z poprawienia go. Święty Franciszek Salezy był człowiekiem porywczym i łatwo wpadał w gniew. Poprzez pracę nad sobą potrafił całkowicie przezwyciężyć podejrzliwość wobec ludzi oraz skłonność do irytacji i gniewu. Ci, którzy go znali, zarówno jego zwolennicy, jak i przeciwnicy, szanowali go za niezwykle opanowanie i łagodność. Nie wszyscy wiedzieli, ile ona go kosztuje.

Cnoty łagodności nie należy mylić z pełnym lękem szukaniem kompromisu i osiągania spokoju za wszelką cenę - nawet na drodze ustępstw w sprawach, w których ustępować nie wolno! Pan Jezus był łagodny i opanowany. Potrafił jednak działać w sposób stanowczy. Wspomnijmy chociażby wydarzenie wypędzenia kupców ze świątyni oraz ostre słowa wypowiedziane do faryzeuszów. Umiał wtedy upomnieć się o poszanowanie świętości świątyni. Mocą, z jaką zareagował, Jezus pokazał, że chodzi tu o sprawy najważniejsze. Ale nawet i wtedy nie przesadzał w wyrażaniu swego oburzenia. Pragnąc łagodności i troszcząc się o nią, staniemy się zrównoważeni duchowo. Unikniemy niebezpiecznych skrajności. W swoim "Apologetycznym Katechizmie Katolickim" ks. Walenty Gazdowski pisze tak: "Wyrabiając w sobie łagodność, nabywamy zrównoważenia wewnętrznego. Chrześcijanin

wówczas nie będzie ani błaznującym pustakiem, ani ponurym mizantropem, ani złoŹnikiem, ani apatycznym, lecz zdobędzie się zawsze na pogodną życzliwość dla wszystkich, okraszona nieraz łagodnym uśmiechem, jak sobie wyobrażamy Chrystusa Pana".



Cnota męstwa

Święty Paweł pisze do Filipian: "Wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebny - to miejcie na myśli" (Flp 4, 8). W sposób bardzo jasny mówi o zadaniach każdego chrześcijanina. Celem naszych dążeń i starań ma być dobro ziemskie i nadprzyrodzone. Człowiek jest bowiem istotą dążącą do Dobra. Trudząc się nad nim, jest sobą i realizuje swe życiowe powołanie.

Bywa tak, że dobro, do którego dążymy, nie jest osiągalne natychmiast. Czasami trzeba pokonać wiele przeszkód na drodze ku niemu. Tylko rzeczy błahe i bez większej wartości przychodzą nam łatwo i niewiele kosztują.

W zdobywaniu dobra i jego pomnażaniu potrzebna jest nam cnota męstwa. Katechizm Kościoła Katolickiego uczy, że "Męstwo jest cnotą moralną, która zapewnia wytrwałość w trudnościach i stałość w dążeniu do dobra. Umacnia decyzję opierania się pokusom i przewycięzania przeszkód w życiu moralnym" (KKK 1808). To bardzo ważne przypomnienie, gdyż zwykle cnota męstwa kojarzy się nam z odwagą na polu bitwy. Bycie mężnym to znaczy nieugięty wobec przeciwnika. Wielu osobom kojarzy się z bohaterstwem podczas wojny. Nie negując tych znaczeń, trzeba dodać, że męstwo to cnota życiowa, potrzebna bardziej w naszej codzienności niż na polu bitwy. Uzdalnia nas do tego, byśmy nie rezygnowali z dobra, ale stawiali czoła przeszkodom, jakie napotykamy. Wyzwała nas z obaw, że nie podołamy, że nie warto dążyć do... Innymi słowy broni nas przed tchórzostwem duchowym. Człowiek tchórzliwy przy pierwszej przeszkodzie poddaje się, wątpi w sens dalszej walki o dobro, łatwo rezygnuje. Nie wierzy w swoje możliwości, ani nie ufa w Bożą pomoc. Tchórzostwo czyni niemożliwym do osiągnięcia nawet tego, co jest łatwo osiągalne. Wyolbrzymia bowiem przeszkody i osłabia nasze moce. Chrześcijanin nie może rezygnować z dobra, które Bóg przed nim stawia jako cel. Cnota męstwa umacnia nas na tyle, że jesteśmy gotowi nawet do wielkich poświęceń i wyrzeczeń, do ofiary z życia w obronie słusznej sprawy.

Cnota męstwa jest zatem bardzo ważna w naszym życiu duchowym. Dzięki niej jesteśmy stali. To święty upór, który sprawia, że idziemy naprzód pomimo tego, że na drodze naszego duchowego rozwoju napotykamy wiele przeszkód, zarówno zewnętrznych, jak i płynących z naszej słabości. Bez męstwa nie ma stałości w wierze, a jedynie wahanie i zmienność.

Potrzebę męstwa możemy rozważać na dwóch płaszczyznach: doczesnej i wiecznej. W życiu ziemskim mamy dążyć do dóbr ziemskich. Są one osiągalne kosztem naszej pracy, zaparcia się siebie. Potrzeba nam wytrwałości w dążeniu do nich. Jeśli ktoś na przykład chce się czegoś dobrze nauczyć, musi być mężny, to znaczy zgodzić się, że będzie go to kosztowało sporo wysiłku i czasu.

Gdy chodzi o rzeczywistość nadprzyrodzoną, największym dobrem, do którego dążymy, jest zbawienie. Ono stanowi największe pragnienie chrześcijanina. Jeśli dobra ziemskie, przemijające i ograniczone, wymagają wielkiego wysiłku, wyrzeczenia i cierpliwości w dążeniu do nich - to o ile bardziej wymaga tego największe z dóbr? Trzeba modlić się do Boga o cnotę męstwa, która pozwoli nam dążyć do zbawienia pomimo przeróżnych przeszkód. Kierujmy prośbę do Ducha Świętego o to, abyśmy nie upadali na duchu i nie słabli w pragnieniu zbawienia. Dar męstwa jest jednym z Jego darów.

Oprac. W. Fornal

12 Września 2010

XXIV Niedziela

Zwykła C

Z EWANGELII Łk 15

A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. A syn rzekł do niego: **Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem Ciebie...**



Głównym bohaterem przypowieści przypomnianej dziś po raz kolejny w liturgii jest ojciec.

Nie zrozumie czym jest Boże przebaczenie ten, kto go nie

doświadczył bądź nie ma świadomości swojej winy, ani ten, kto jest usatysfakcjonowany "karmą świń", nie rozbudza w sobie tęsknoty za pięknym, czystym życiem. Upadek nie jest jeszcze do końca dramatem człowieka. Tragedia zaczyna się w momencie, kiedy nie chce on już powstać.

Głównym celem działania złego ducha - istotą mechanizmu zła - jest nie tylko zło egzystencjalne: grzech, nienawiść, odrzucenie Boga. To odebranie człowiekowi nadziei, przekonanie go, że nie ma już powrotu; że żadne podnoszenie się nie ma sensu. A trzeba tak niewiele: skierowania spojrzenia na drogę, której kresem jest najprawdziwsza wolność. Bóg uczyni resztę.

Idąc ku Panu Bogu, wchodząc na drogę swojego powołania, nie wolno się zatrzymywać, cofać. Przychozą upadki, bo jesteśmy tylko ludźmi. Ale wtedy na grzesznika czekają konfesjonały. Zły będzie kusił, przekonywał: - *Masz jeszcze czas, nie spiesz się, będą święta, rekolekcje - wtedy się wyspowiadasz; nie bądź taki gorliwy...* Jeśli się zgodzisz na to, przyjdą kolejne upadki. Przyjdzie moment, że nie będą one już problemem. I tak niepostrzeżenie może zrodzić się odejście. Nawet wieczne.

14 Września 2009
Święto Podwyższenia
Krzyża Świętego
Z EWANGELII J 3

A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne.



Czego nam dziś potrzeba? Kiedy patrzymy na otaczającą nas rzeczywistość, odpowiedź nasuwa się sama. Dziś potrzebujemy nam na nowo, aby krzyż Jezusa

Chrystusa został na nowo podwyższony w naszym życiu, w życiu naszych rodzin i społeczeństwa, aby Bóg na nowo otrzymał należne, czyli pierwsze miejsce w całej naszej rzeczywistości.

Największe uwielbienie Sprawiedliwości Bożej dokonało się na Krzyżu i tylko u jego stóp będziemy mogli znaleźć siłę i moc do wytrwałego pełnienia naszego posłannictwa. Także na Krzyżu Chrystus przebaczył swoim oprawcom i modlił się za nich do Ojca. Na wzór naszego Pana powinniśmy wypełnić nasze życie duchem przebaczenia.

A czy często nie jest tak, że rozpoczynając modlitwę, czy uczestnicząc we Mszy Świętej, czynimy znak krzyża niedbale, machinalnie, bez zastanowienia? Czy nie jest tak, że wstydzimy się krzyża w szkole lub w miejscu pracy; wstydzimy się nosić go na szyi, a nawet przeżegnać się publicznie, gdy mijamy kościół albo kapliczkę?

Nie zdejmę Krzyża z mojej duszy, nie wyrwę go z sumienia, bo Krzyż szatana w niwecz kruszy, bo Krzyż, to znak zbawienia...".

"Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie, żeś przez Krzyż i Mękę Swoją świat odkupił raczyt...".

Skandal krzyża

Krzyż – dla nas droga zbawienia. Coś, z czym wzrastaliśmy. Symbol, który nam towarzyszy od początku naszej drogi w wierze. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego... Przed dwudziestoma wiekami nie było to jednak tak oczywiste. Krzyż był narzędziem kary śmierci. Jednym z najstraszniejszych. Skazywano na niego niewolników i buntowników za poważniejsze wykroczenia. Był znakiem nie tylko okrutnej kary, ale też hańby. Skazani na ukrzyżowanie umierali z omdlenia, uduszenia, gorączki, w wielkich męczarniach. Krzyż wzbudzał powszechną odrazę. Jak pisał św. Paweł: „Jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan”. Dla nas jednak – paradoksalnie – stał się „mocą Bożą i mądrością Bożą. To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi; a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi” (por. I Kor 1, 22-25). Stał się znakiem zwycięstwa życia nad śmiercią, znakiem zbawienia. Symbolem nie hańby już, lecz chwały, mocy i nadziei.

14 września obchodzimy w Kościele święto Podwyższenia Krzyża Świętego. Jaka jest jego historia? Po prawie 300 latach rzymskich prześladowań chrześcijan w Jerozolimie – na prośbę matki cesarza Konstantego, św. Heleny – rozpoczęto poszukiwania krzyża, do którego przybito Chrystusa. Znalaziono go właśnie 14 września 326 r. Na pamiątkę tego wydarzenia zbudowano na Golgocie dwie bazyliki: Męczenników, nazywaną także bazyliką Krzyża, i Zmartwychwstania. 13 września 335 r. odbyło się uroczyste poświęcenie i przekazanie miejscowemu biskupowi obydwu bazylik. I na tę pamiątkę wprowadzono uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego 13 września. Później przeniesiono ją na 14 września.

Każdego roku, oprócz Wielkiego Piątku, mamy więc jeszcze jeden dzień w kalendarzu liturgicznym, który każe nam zatrzymać się przy krzyżu Chrystusa. I może zachęcić nas do odpowiedzi, czym dzisiaj jest dla mnie krzyż...? Czy jak dla współczesnych Chrystusowi zgorszeniem i głupstwem, czymś niewiele znaczącym? Czy tym, co daje życie; co powoduje, że cierpienie nabiera sensu? Bo przecież Chrystus jest nam najbliższy w ranie. Nie ma takiego cierpienia, którego by On nie doświadczył; którego by nie rozumiał... A ponieważ zbawienie przyszło przez Krzyż, to i my dojdziemy do zmartwychwstania tylko przez znak tych dwóch lichych belek. Tylko umierając, oddając swoje życie, otrzymamy nowe. Kiedy ofiarujemy siebie innym; kiedy zapominamy o sobie, o swoich planach dla drugiego człowieka, ale też gdy nasze cierpienia oddamy Bogu za innych, wchodzimy w logikę Krzyża. I wtedy możemy za św. Pawłem powtórzyć: „Nie daj, Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

Krzyż, symbol także naszych upadków, naszych słabości, zaprasza nas do rozmowy z Bogiem Ukrzyżowanym; do powierzenia Jemu swoich ran; do otwarcia serca przed Tym, który chce nas przyciągać do siebie w cierpieniu i dawać nam nadzieję, dawać nowe życie. W chwilach walki i zwątpienia warto przypomnieć sobie porównanie św. Franciszka Salezego: „Zaprawdę, porównuj się w swym życiu religijnym tylko z pszczołą. Ten owad ma przeciw swoim dolegliwościom tylko jeden środek. Dąży do słońca i szuka uzdrowienia w jego świetle i ciepłe. Tak samo i my powinniśmy dążyć do naszego Ukrzyżowanego Słońca i mówić do niego: „O Ty, piękne słońce mego serca, które wszystko ożywasz promieniami swojej miłości, zobacz także mnie w swym świetle, który w sercu noszę śmierć, a nie może mnie ocalić nic, jak tylko dające życie ciepło Twojej miłości, mój Jezusie, mój Panie i Boże!”.



Zobacz więc, w tym słońcu sama śmierć staje się życiem, a Jezus, nasze serce i serce naszego serca, będzie w miłości czuwał nad tobą. Pozostań w pokoju i noś Jezusa w sercu, abyś coraz bardziej stawał się Jego własnością”.

Kochająca i Bolesna Matka Najświętsza



Dzień po święcie Podwyższenia Krzyża Świętego wspominamy Matkę Bożą Bolesną.

Trzeba uznać, że żadna matka na ziemi nie przeżyła tyle i nie przecierpiała tyle, co Matka Zbawiciela. Jakże bolesnym echem odbiły się w Jej sercu prorocze słowa Symeona, wypowiedziane w świątyni jerozolimskiej w dniu ofiarowania Pana Jezusa.

Wiele smutku, cierpienia i bólesci doświadczyła Maryja w czasie ziemskiego życia. A ile wylała łez na Krzyżowej Drodze swego Boskiego Syna, na Wzgórzu Kalwaryjskim i przy Jego grobie? Kto to pojmie i zrozumie!

Jakże bardzo Maryja - jako Matka Boża Bolesna - rozumie każdego człowieka, każdego cierpiącego, wszystkich, którzy jesteśmy Jej dziećmi.

Powiedział ktoś: Nie ma kącika bez krzyżyka, to znaczy, że każdy człowiek doświadcza w swoim życiu różnorodnych cierpień: fizycznych, moralnych czy duchowych. Wówczas jakże bliska jest nam Ta, której życie było tak piękne, a jednocześnie znaczone łzami i cierpieniami - Matka Chrystusa i nasza Matka - Maryja.

Jest rzeczą niezaprzeczną, że Maryja wiele wycierpiała jako Matka Zbawiciela. Nie wiemy, czy dokładnie wiedziała, co czeka Jej Syna. Niektórzy pisarze kościelni uważają to za rzecz oczywistą. Ich zdaniem, skoro Maryja została obdarzona szczególniejszym światłem Ducha Świętego odnośnie rozumienia ksiąg świętych, gdzie na wielu miejscach i nieraz bardzo szczegółowo jest zapowiedziana męka i śmierć Zbawiciela świata, to również wiedziała o przyszłych cierpieniach Syna. Inni pisarze, powołując się na miejsca, gdzie kilka razy jest podkreślone, że Maryja nie rozumiała wszystkiego, co się działo, są przekonani, że Maryja nie była wtajemniczona we wszystkie szczegóły życia i śmierci Jej Syna.

Maryja nie była tylko biernym świadkiem cierpień Pana Jezusa, ale miała w nich najpełniejszy udział. Jest nie do pomyślenia nawet na płaszczyźnie samej natury, aby matka nie doznawała cierpień na widok syna. Maryja cierpiała jak nikt na ziemi z ludzi. Zdawała sobie bowiem sprawę z tego, że Jej Syn jest Zbawicielem rodzaju ludzkiego.

Wśród świętych, którzy wyróżniali się szczególniejszym nabożeństwem do Matki Bożej Bolesnej, należy wymienić siedmiu Założycieli zakonu Serwitów (w. XIII), św. Bernardyna (+ 1444), bł. Władysława z Gielniowa (+ 1505), św. Pawła od Krzyża, założyciela pasjonistów (+ 1775) i św. Gabriela Perdolente, który sobie obrał imię zakonne Gabriel od Boleści Maryi (+ 1860).

Ikonografia chrześcijańska zwykła przedstawiać Matkę Bożą Bolesną w trojaki sposób: najdawniejsze wizerunki pokazują Maryję pod krzyżem Chrystusa, nieco późniejsze (od XIV w.) jako Piętę, czyli Maryję z Jezusem złożonym po śmierci na Jej kolanach. W tym czasie pojawiają się obrazy i figury Maryi z mieczem, który przebija jej pierś czy też serce. Potem pojawia się więcej mieczy - do siedmiu włącznie. Znany jest także średniowieczny hymn Stabat Mater. Wątek współcierpienia Maryi w dziele odkupienia znajduje swoje odzwierciedlenie także w znanym polskim nabożeństwie wielkopostnym - Gorzkich Żalów.

Niech Maryja, której „fiat” zaprowadziło Ją pod krzyż, towarzyszy nam na naszych małych drogach krzyżowych; niech uczy, jak trwać przy cierpiącym Chrystusie w drugim człowieku; niech modli się, by nasze drzewo krzyża zakwitło.

Oprac. H. Kyc

15 Września 2010 Najświętszej Maryi Panny Bolesnej Z EWANGELII Łk 2

Oto Ten przeznaczony jest na upadek... A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu.



W pa-
trując się w
Maryję napeł-
nioną bólem,
ale wierną
Panu, i postu-
gując się
pięknymi
określeniami,
jakie stosuje-
my wobec
Niej, warto
kontem-
plo-

wać trwanie Maryi przy Chrystusie. Podziwiamy Ją zwłaszcza w godzinie śmierci Jezusa. Przecież tak wielu ludzi stało pod krzyżem. Wielu spośród nich drwiło nie tylko z Jezusa, ale także z Jego Matki. Przecież stała Ona tam jako matka zbrodniarza. Mimo szyderstw, złośliwych spojrzeń i komentarzy wytrwała przy krzyżu.

Chrześcijanin, konsekwentny w swej wierze w rodzinnym domu, zakładzie pracy, szpitalu, szkole czy na uniwersytecie wielokrotnie spotyka się z cierpieniem, szyderstwem, przewrotnymi komentarzami a nawet prześladowaniami. Tak łatwo w tych trudnych chwilach zwątpić, a nawet utracić wiarę. Tak łatwo zwątpić, gdy kwestionuje się nam ideały i autorytety, a świętości religijne i patriotyczne obrzuca się błotem. Jakże jesteśmy podobni wówczas do Maryi stojącej pod krzyżem Syna. Można też powiedzieć, że jesteśmy podobni do Maryi trwającej w naszych sanktuariach, mimo naszych grzechów i licznych niewierności.

Możemy i powinniśmy, tak jak św. Jan Apostoł, wziąć Maryję do siebie i uczyć się od Niej trwania przy Jezusie. Trwajmy przy Jezusie i Jego Kościele zawsze. Nawet wówczas, gdy będzie to bardzo trudne.

Pamiętajmy też, że konsekwencją tego trwania przy Krzyżu jest Zmartwychwstanie.

19 Września 2010
XXV Niedziela
Zwykła C

Z EWANGELII Łk 16

Pan pochwalił nieuczciwego rządcę, że roztropnie postąpił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w stosunkach z ludźmi podobnymi sobie niż synowie światła.



Sama przypowieść jest trudna do zrozumienia, bo dlaczego właściwie właściciel pochwalił włodarza za nieuczciwość na swoją szkodę?

Przypowieść nie wyjaśnia powodu pochwały. Jest jednak dodany komentarz, że "synowie tego świata roztropniejsi są w stosunkach z ludźmi podobnymi sobie niż synowie światła". Można tu się dopatrzeć niepozabawionej ironii sugestii, że łatwiej jest dogadać się współnikom w sprawie nieuczciwego zarobku, niż znaleźć i pielęgnować wspólnotę opartą na jedności dążeń duchowych. Natomiast morał przypowieści jest jasny - nad pieniędzem trzeba panować, bo inaczej pieniądź zapanuje nad człowiekiem. Tu nie ma kompromisu, nie można uznać, że walkę wygrało się raz na zawsze. Nie jest także istotna ilość posiadanych pieniędzy. Jak mówi popularne stwierdzenie: "każdemu na coś brakuje". Choć niby pieniądź jest tylko umownym środkiem płatniczym, wygodnym narzędziem umożliwiającym wymianę towarów, ma w sobie także jakąś siłę pokusy. Jej istota chyba dobrze kryje się w słowie mamona. Bo pieniądź mami poczuciem bezpieczeństwa, obiecuje niezależnienie się od zmienności losu, łatwe sposoby zaradzenia niespodziewanym nieszczęściom. W ten sposób pokusa pokładania nadziei w mamonie ma dostęp do głębokich lęków naszej duszy.

Orędzie Benedykta XVI na 44. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu
„Kapłani i duszpasterstwo w świecie cyfrowym: nowe media w służbie Słowa”

Drodzy bracia i siostry!

Temat najbliższego Światowego Dnia Środków Społecznego Przekazu - "Kapłani i duszpasterstwo w świecie cyfrowym: nowe media w służbie Słowa" - wpisuje się szczęśliwie w drogę Roku Kapłańskiego i wysuwa na pierwszy plan refleksję na temat rozległej i delikatnej dziedziny duszpasterstwa, jaką jest komunikacja i świat cyfrowy, w którym czekają na kapłana nowe możliwości pełnienia właściwej posługi Słowa i Słowu. Nowoczesne środki przekazu dawno już stały się częścią zwykłych narzędzi wypowiedzania się wspólnot kościelnych, nawiązywania kontaktu z własnym terenem i wprowadzania bardzo często form dialogu o szerszym zasięgu, jednakże ich coraz większe ostatnio szerzenie się i ich znaczący wpływ sprawiają, że stają się one coraz ważniejsze i użyteczniejsze w posłudze kapłańskiej.

Pierwszorzędnym zadaniem kapłana jest głoszenie Chrystusa, Słowa Boga, który stał się ciałem i przekazywanie wielorakiej łaski Bożej, niosącej zbawienie przez Sakramenty. Powołany przez Słowo Kościół jest znakiem i narzędziem wspólnoty, jaką Bóg realizuje z człowiekiem, i którą każdy kapłan powołany jest budować w Nim i z Nim. Na tym polega najwyższa godność i piękno posłannictwa kapłańskiego, w którym ma się urzeczywistniać w sposób uprzywilejowany to, co stwierdza św. Paweł: "Wszak mówi Pismo: Żaden, kto wierzy w Niego, nie będzie zawstydzony... Albowiem każdy, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony. Jakże więc mieli wzywać Tego, w którego nie uwierzyli? Jakże mieli uwierzyć w Tego, którego nie słyszeli? Jakże mieli usłyszeć, gdy im nikt nie głosił? Jakże mogliby im głosić, jeśli by nie zostali posłani?" (Rz 10,11.13-15).

Aby udzielić właściwych odpowiedzi na te pytania w ramach wielkich przemian kulturowych, szczególnie odczuwalnych w świecie młodzieżowym, drogi komunikowania się otwarte przez zdobycze technologii są już niezbędnym narzędziem. Albowiem świat cyfrowy, oddając do dyspozycji środki umożliwiające niemal nieskończoną zdolność wyrazu, otwiera wielkie perspektywy i aktualizacje dla Pawłowego wezwania: "Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!" (1 Kor 9, 16). Toteż wraz z ich rozpowszechnieniem odpowiedzialność za głoszenie nie tylko wzrasta, ale staje się coraz pilniejsza i wymaga bardziej uzasadnionego i skuteczniejszego zaangażowania. W związku z tym kapłan znajduje się niejako na początku "nowej historii", ponieważ im bardziej nowoczesne technologie tworzyć będą coraz intensywniejsze związki, a świat cyfrowy poszerzy swoje granice, tym bardziej kapłan będzie powołany do osobistego zajęcia się nim duszpasterstwo, pomnażając swe zaangażowanie, aby zaprząć media na służbę Słowa.

Jednakże rozpowszechniona wielomedialność i urozmaicona "klawiatura" tejże komunikacji mogą pociągać za sobą niebezpieczeństwo użytku podyktowanego głównie zwykłą potrzebą zaznaczenia swej obecności i błędnego uważania sieci jedynie jako przestrzeni, którą należy zająć. Tymczasem od kapłanów wymaga się zdolności do obecności w świecie cyfrowym przy stałej wierności orędziu ewangelicznemu, aby odgrywali właściwą im rolę animatorów wspólnot, które wypowiadają się już coraz częściej przez liczne "głosy" pochodzące ze świata cyfrowego i aby głosili Ewangelię, wykorzystując, obok tradycyjnych narzędzi, możliwości nowej generacji środków audiowizualnych (zdjęcia, wideo, animacja, blog, strony web), które stanowią nieznanne dotychczas okazje do dialogu i środki użyteczne także dla ewangelizacji i katechezy.

Za pośrednictwem nowoczesnych środków przekazu kapłan będzie mógł ukazywać życie Kościoła i pomagać ludziom dzisiaj odkrywać oblicze Chrystusa, łącząc właściwe i kompetentne korzystanie z tych narzędzi, nabyte także w okresie formacji, z solidnym przygotowaniem teologicznym i mocną duchowością kapłańską, ożywianą przez ciągłą rozmowę z Panem. Bardziej, aniżeli wprawna ręka pracownika kapłana w zetknięciu ze światem cyfrowym powinien ukazać swe konsekrowane serce, aby wnieść ducha w nieprzerwany komunikacyjny strumień "sieci".

Również w świecie cyfrowym powinno być widać, że pełne miłości zatroskanie o nas Boga w Chrystusie nie jest czymś należącym do przeszłości, ani nawet



erudycyjną teorią, lecz całkowicie konkretną i aktualną rzeczywistością. Duszpasterstwo w świecie cyfrowym powinno bowiem ukazać ludziom naszych czasów i zagubionej dzisiejszej ludzkości, że "Bóg jest bliski; że w Chrystusie wszyscy należymy do siebie nawzajem".

Któż lepiej od męża Bożego może rozwinąć i wprowadzić w życie, dzięki swym kompetencjom w zakresie nowych środków cyfrowych, duszpasterstwo, które uczyni żywym i aktualnym Boga w dzisiejszej rzeczywistości i ukaże religijną mądrość przeszłości jako bogactwo, z którego należy czerpać, aby godnie przeżywać dzień dzisiejszy i w sposób właściwy budować przyszłość? Zadaniem tego, kto jako osoba konsekrowana działa w mediach, jest torowanie drogi nowym spotkaniom, zapewniając zawsze wysoką jakość ludzkiego kontaktu oraz troskę o osoby i ich prawdziwe potrzeby duchowe; dając ludziom żyjącym w tych naszych "cyfrowych" czasach znaki niezbędne do rozpoznania Pana; umożliwiając im wychowywanie się do oczekiwania i nadziei oraz zbliżenia się do Słowa Bożego, które zbawia i sprzyja integralnemu rozwojowi człowieka. W ten sposób będzie ono mogło wypłynąć na głębię pośród niezliczonych rozdroży, jakie tworzy gęsty splot autostrad biegnących w cyberprzestrzeni i potwierdzić prawo obywatelstwa Boga w każdej epoce, aby przez nowe formy porozumienia mógł On podążać naprzód drogami miast i zatrzymywać się na progach domów i serc, by raz jeszcze powiedzieć: "Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszycie mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną" (Ap 3,20).

W orędziu ubiegłorocznym zachęcałem odpowiedzialnych za procesy komunikacji do wspierania kultury szacunku dla godności i wartości osoby ludzkiej. Jest to jedna z dróg, na których Kościół jest wezwany do pełnienia "diakonii kultury" na dzisiejszym "kontynencie cyfrowym". Z Ewangelią w dłoniach i w sercu należy powtórzyć, że nadszedł czas, by nadal przygotowywać drogi prowadzące do Słowa Bożego, nie zapominając o okazywaniu szczególnej troski tym, którzy poszukują, co więcej - starając się podsycać ją jako pierwszy krok ewangelizacji. Duszpasterstwo świata cyfrowego powołane jest bowiem po to, aby brać pod uwagę również tych, którzy nie wierzą, są nieufni i mają w sercu głębokie, niewypowiedziane pragnienie absoliutu i prawdy, ponieważ nowe środki pozwalają nawiązywać kontakt z wyznawcami wszystkich religii, z niewierzącymi i z osobami wszelkich kultur. Tak jak prorok Izajasz potrafił wyobrazić sobie dom modlitwy dla wszystkich narodów (por. Iz 56, 7), można chyba przyjąć, że sieć może być miejscem - niczym "dziedziniec pogan" w Świątyni jerozolimskiej - również dla tych, którzy Boga jeszcze nie poznali?

Rozwój nowych technologii i w swoim wymiarze całościowym cały świat cyfrowy stanowi wielkie bogactwo dla ludzkości jako takiej i dla człowieka w wyjątkowości jego bytu oraz bodziec do konfrontacji i dialogu. Jednocześnie jednak jawią się one również jako wielka szansa dla wierzących. Żadna droga bowiem nie może i nie powinna być zaniedbana przez tego, kto w imię zmartwychwstałego Chrystusa zobowiązuje się być coraz bliżej człowieka. Dlatego nowe media dają przede wszystkim kapłanom stale nowe i z duszpasterskiego punktu widzenia nieograniczone perspektywy, które mobilizują ich do tego, aby docenić powszechny wymiar Kościoła; do budowania szerokiej i konkretnej wspólnoty; do bycia w dzisiejszym świecie świadkami życia wciąż nowego, rodzącego się ze słuchania Ewangelii Jezusa, Syna przedwiecznego, który przybył pośród nas, by nas zbawić. Nie należy jednak zapominać, że owocność posługi kapłańskiej pochodzi przede wszystkim od Chrystusa, spotykanego i słuchanego w modlitwie; głoszonego przepowiadaniem i świadectwem życia; poznawanego, miłowanego i celebrowanego w Sakramentach, przede wszystkim Najświętszej Eucharystii i Pojednania.

Raz jeszcze wzywam was, najdrożsi kapłani, do uchwycenia z mądrością tych szczególnych możliwości, jakie daje współczesna komunikacja. Niech Pan uczyni z was zapalonych głosicieli dobrej nowiny także na nowej "agorze", jaką tworzą dzisiejsze środki przekazu.

Z tymi życzeniami przywołuję na was opiekę Matki Bożej i świętego Proboszcza z Ars oraz z miłością udzielam każdemu Błogosławieństwa Apostolskiego.

Watykan, dn. 24 stycznia 2010 roku, święto św. Franciszka Salezego

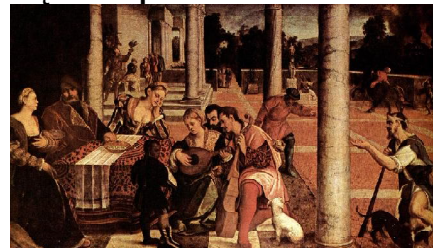
26 Września 2010

XXVI Niedziela

Zwykła C

Z EWANGELII Łk 16

Wspomnij, synu, że za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz przeciwnie, niedolę; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki cierpisz.



Żyli obok siebie dwaj ludzie, ale orbity ich światów przecinały się na śmietniku. Światów różnych, nieprzystających do siebie, zamkniętych - jakby z zupełnie innych galaktyk. Wyznaczonych z jednej strony granicą purpury i bisioru, zapachem drogich perfum, dźwiękami muzyki; z drugiej żebraczymi łachmanami, cuchnącymi ranami i towarzystwem psów - współbiedniaków. Trudno o głębiej wyrysowany kontrast! W tym bardzo jaskrawym kontekście bogaty człowiek zostaje tak naprawdę potępiony tylko za jeden największy swój grzech: obojętność. Wszystko inne stało się jego konsekwencją. Za swoje skamieniałe "ja". Za pogardliwe "co mnie to obchodzi!". Za to, że zamknął się na bliźniego, który potrzebował jego miłosierdzia.

Dzisiejsze przesłanie Liturgii Słowa to bardzo czytelna przestroga dla ludzi, którzy kierują się w życiu zasadą: A co mnie to (on, ona, ono) obchodzi?! Świat telewizji, multimediiów sprawia, że bardziej niż kiedykolwiek wcześniej mamy tendencję do zamykania się w swoich własnych orbitach. Nie obchodzi nas los sąsiadów, znajomych. Niech sobie radzą sami! Niech im państwo pomoże! Niech idą do Caritas!... Nie rozwiązuje problemu dana kilka razy w roku moneta na taką czy inną akcję charytatywną. Chodzi o coś więcej - używając słów Jana Pawła II - o wyobraźnię miłosierdzia. Ona dopiero ma moc zasypywania przepaści. Wszelkich.

29 Września 2010
Świętych Archaniołów:
Michała, Gabriela
i Rafała
Z EWANGELII J 1

Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych; albowiem powiadam wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie.



To chyba najmiłszy moment dla każdego człowieka, który w jakimś czasie swojego życia poczuł się tym „małym”, a więc słabym, samotnym, odepchnię-

tym, wzgardzonym. Obietnica Jezusa: jest obrońca, który się za nami ujmie. Stawi czoło naszym nieprzyjaciółom. W trudnych chwilach dorosłego życia przypominamy sobie sytuację np. ze szkolnego boiska, kiedy to nie mogliśmy się podnieść po upadku, nie tylko z powodu kontuzji, lecz także, a może przede wszystkim, ze względu na szyderczy śmiech „kolegów”, tych wielkich, silnych, tworzących nad nami krąg jak w „głupim Jasiu”. I za chwilę – obecność Kogoś, kto pozwolił wstać i otrzeć umazaną buzię. Przytulił i jednym tupnięciem przegonił wrogów. Anioł Stróż, raz starszy kolega ze szkoły, innym razem przechodzień, kapłan w konfesjonale, czyjeś działanie, ostrzeżenie, pokój w sercu, jakby za sprawą czyjejs obecności, choć nikogo nie dostrzegamy...

Obecnie wspomnienie Świętych Aniołów Stróżów przypada 2 października. Tego dnia przypominamy sobie posłańców Boga, Jemu całkowicie podporządkowanych, wyznaczonych dla naszej ochrony, wypełniających wolę Bożą obrońców, doradców i przewodników, którzy prowadzą nas przez życie – dla życia. A Bóg polecił nas ich opiece, byśmy nigdy nie poczuli się za „mali”, by się o nas ktoś upomniał.



ŚWIĘTO
MIESIĄCA

BIBLIOTEKA
KAZNODZIEJSKA
miesięcznik homiletyczny

Archaniołowie - życie na styku dwóch światów

Należą do grona istot duchowych, które jak powiedział Chrystus, zwracając się do Nikodema: "zstępują z nieba na Syna Człowieczego" (J 1,51). Przebywając w innej rzeczywistości, prowadzą walkę z siłami zła; jednocześnie wspierają człowieka prowadząc go po ścieżkach życia ku zbawieniu.



Święty Michał - "Któż jak Bóg?" - według tradycji miał on wystąpić z tym okrzykiem, gdy Lucyfer zbuntował się przeciw Bogu. Jako pogromca sił wrogich Bogu i Kościołowi wspiera ludzi w walce ze złem (Ap 12,7-9). Istnieje przekonanie o jego obecności przy umierającym człowieku w chwili przejścia ku wieczności.

Święty Gabriel - "Bóg jest mocą". Jego zadaniem było przekazywanie ludziom woli Bożej. Dotyczy to zwłaszcza najważniejszego zamysłu Boga, widocznego w obrazie Zwiastowania. Z tego też względu papież Pius XII ogłosił go patronem telegrafu, telefonu, radia i telewizji.

Święty Rafał - "Bóg uleczył". To jeden z siedmiu aniołów, którzy stoją w pogotowiu i wchodzą przed majestat Pański (Tb 12,15). Jego osoba i posłannictwo zostało ukazane w księdze Tobiasza. Jest patronem chorych oraz podróżujących.

Eucharystia - źródło mocy chrześcijanina

Przeżywając święto św. Archaniołów, mamy okazję aby umocnić swoją wiarę. Chodzi nie tylko o uczczenie tych wyjątkowych istot duchowych, lecz bardziej o umocnienie własnej wiary w to, że każdy z nas dzięki mocy płynącej z Eucharystii może poznawać wolę Bożą, opierać się skutecznie wpływowi zła, leczyć duszę zranioną skutkami grzechu.

Zadaniem Archaniołów jest wspieranie człowieka w jego wędrówce ku pełni zbawienia. W podobny sposób chrześcijanin, dzięki sile Eucharystii, staje się Rafałem, lecząc czyjąś chorą duszę dobrym słowem, gestem, postawą. Staje się Gabrielem, jeśli potrafi pokazać komuś poprawne, zgodne z wolą Bożą wyjście z trudnej życiowej sytuacji. Będzie św. Michałem, jeśli pomoże drugiemu człowiekowi pokonać istniejące w nim zło. Aby tak się stało, prosimy dzisiejszych patronów:

Święty Michale - niech twa prawica nas umocni i podda łasce Boga,

Święty Gabrielu - naucz nas miłować drogę światła Pana,

Święty Rafale - prowadź ścieżkami, co wiedą prosto do nieba.

Wartości, jako źródło wychowania i edukacji

Współpraca

Współpracować to współdziałać i współtworzyć. Współpraca i wszystkie pojęcia z nią związane dotyczą działania skierowanego na jakiś wspólny cel. Przez współpracę rozumiemy wzajemne współdziałanie osób. Jeśli zabraknie wzajemności, możemy mówić tylko o pomocy, bo pomoc to działanie jednokierunkowe: od udzielającego do potrzebującego pomocy. Współpraca zawsze działa dwukierunkowo: ja pomagam innym, a oni pomagają mnie. Inaczej mówiąc, ja działam dla dobra innych, a inni przyczyniają się do mojego dobra. I na tym wygrywamy wszyscy.

**Apostołowie prosili Pana:
Przymnóż nam wiary.**



Czy można jeszcze wierzyć po Auschwitz? Skoro Bóg jest, to dlaczego pozwolił na Zagładę? Jak można wierzyć, patrząc

na umierających niewinnie i niosących w sobie bezsilne cierpienie? Ciągłe takie pytania płyną.

Ludzki rozum jest za mały, aby ogarnąć tajemnicę cierpienia, istotę Boga, Jego sposób istnienia. On sam, choć przecież doskonały, musiał się zmierzyć z cierpieniem. Czy to było potrzebne? Czy nie można było inaczej rozstrzygnąć o zbawieniu ludzi? Nie nam to sądzić. Golgota jednak stała się faktem. Jedyne Sprawiedliwy zawisł na krzyżu. Za co? Za miłość. Za prawdę. Za miłosierne, uzdrawiające, przebaczące, błogosławiące ręce. I za wolność, którą zostaliśmy obdarowani. Pewnie wielu doświadczającym bezgranicznego cierpienia teologiczna formuła o Bogu jako Wielkim Współcierpiącym, choć szlachetna w swojej interpretacji, niewiele wyjaśnia. Ból jest nazbyt dosłowny. Dotykany. A brak zbyt bolesny. Sam w sobie ból zabija, zmiata z powierzchni ziemi wszystko, co najcenniejsze. Nie ma tu miejsca na teologię, wiarę. W taki świat wszedł Chrystus.

"Przymnóż nam wiary". Chrystus był w Auschwitz. Jest na oddziałach onkologicznych szpitali. Nie zostawia nas samych. Choć Nierozpoznany, to jednak kroczy w tobie i we mnie przez dzieje. To najtrudniejsza wiara - ale to jest właśnie owo ziarno gorczyczne, o którym dziś mówi Jezus. I wezwanie do tego, by trwać. Mimo wszystko. Szukać sensu nie w sobie, ale poza sobą. W Bogu, który stał się człowiekiem.

Nauka współpracy jest trudna, ponieważ z jednej strony istota ludzka ma wrodzoną chęć życia w grupie, a z drugiej często jest mało solidarna i egocentryczna. Dlatego właśnie, zarówno dorośli, jak i dzieci poruszają się pomiędzy dwoma biegunami: społeczeństwa i egoizmu. Tak czy inaczej, obydwie te postawy są uzasadnione, bo potrzebujemy innych, żeby istnieć w społeczeństwie. Dzięki temu dziedziczymy dorobek tysiącletniej historii ludzkości, "stajemy się ludźmi przez naśladownictwo". Potrzebujemy egoizmu, aby istnieć pomiędzy innymi. Dobrze pojęty egoizm polega na dbałości o samego siebie, tak aby nie pozostać zdany na czyjąś łaskę. Źródłem miłości do innych jest miłość do samego siebie. Postawa współpracy pociąga za sobą konieczność zaakceptowania indywidualności swojej i innych, tak, aby móc się z nimi porozumieć i pomagać nawzajem. Powinniśmy cieszyć się każdą postawą współpracy reprezentowaną przez nasze dzieci, nawet wtedy, jeśli stopień współpracy będzie znikomy i nie będzie ona wolna od naturalnego egoizmu. Należy pamiętać, że dzieci są mniej dojrzałe, a co za tym idzie, bardziej egocentryczne i dziecinne niż dorośli. Najlepszym sposobem współpracy jest współdziałanie. Nasze dzieci chcą z nami współpracować i wyrażają to nie tylko słowem, ale także milczeniem, gestem czy też tylko samą swoją obecnością. Współdziałając, uczymy się współpracować. Wspólny trud uprzyjemnia pracę i czyni ją łatwiejszą do zniesienia, a także o wiele weselszą.

Naszym zachowaniem, a czasami też słowami powinniśmy uczyć dzieci, że nie mogą uważać innych za swoje "koło ratunkowe", ale za swoją "drużynę", ponieważ:

Używając koła ratunkowego...

- Tylko ja z niego korzystam.
- Jeśli ja go mam, nikt inny nie może go używać.
- Kiedy je mam, inni mnie nie interesują.
- Ja jestem szefem.
- Proszę o nie innych.
- Jeśli go nie dostanę, będę miał pretensje do innych.
- Mogę się uratować, choćby wszyscy inni zginęli.
- Pomimo tego, że je mam, mogę zostać sam na środku oceanu.
- Nigdy nie pomoże mi w pływaniu, ani nie zachęci do tego.
- Na pewno nigdy nie przyjdzie mi do głowy pozbycie się go.
- Podobnie jak drużyna, jest niezbędne!



W drużynie...

- Pracuję dla dobra wszystkich.
- Im więcej będę miał ja, tym więcej będzie miała moja drużyna.
- Wszyscy potrzebujemy siebie nawzajem.
- Jeśli drużyna przegrywa, nie da się winić za to jednej osoby.
- Nigdy nie wygrywam ani nie przegrywam sam - wygrywamy albo przegrywamy wszyscy.
- Nigdy nie zostanę sam, zawsze będę w drużynie.
- W trudnych momentach drużyna pomoże mi i podtrzyma na duchu.
- Być może kiedyś przyjdzie mi do głowy opuszczenie jej.
- Podobnie jak koło ratunkowe, jest niezbędna!

Człowiek potrzebuje społeczeństwa, bo słabsi potrzebują mocniejszych, ale najmocniejsi potrzebują też słabszych. Wymagając współpracy, jednocześnie rozumiemy egoizm.

Słynne sentencje

"Biada temu, kto jest sam" (*starożytny aforyzm*)

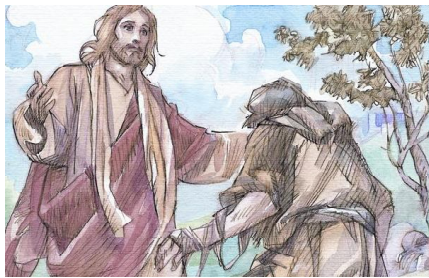
"Nikt nie jest samotną wyspą, wszyscy jesteśmy częścią kontynentu" (*J. Donne ang. poeta*)

"Zgodą budujemy rzeczy małe, niezgodą rujnujemy rzeczy wielkie" (*Sallustiusz historyk*)

B. Wierdak

10 Października 2010
XXVIII Niedziela
Zwykła C
Z EWANGELII Łk 17

Jezus zaś rzekł: Czy nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu? Żaden się nie znalazł, który by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec.



Jest w moim kościele piękna marmurowa posadzka. Widać w niej zastygłe przed tysiącami, może milionami lat, morskie kształty. Piękne muszle, spaspowane ciężarem wieków - dziś już tylko wapienne ślady przeszłości - mówią niewątpliwie o życiu. Kiedyś patrzyłem na taką muszlę, słuchając wielkanocnej homilii. Tu obraz - tam słowa. Tu skamienienie - tam Życie. Dwa świadectwa historii: jedno martwe, utrwalone skamienieniem - drugie żywe, odradzające się na ołtarzu, ofiarujące się w najwyższym geście Miłości, aż po śmierć. Dla mnie. I chyba pierwszy raz w życiu mocno uświadomiłem sobie wtedy, po co tu jestem. Ile było we mnie skamienienia do tej pory. Ile smutku i stagnacji - a jak mało wdzięczności.

Skąd tyle smutku w nas - nawet w momentach, gdy wszystko zdaje się wyśpiewywać hymn radości? Bo za mało w nas wiary. Świadomości umiłowania. Dziecko, które dostało od matki czekoladę i poszło w kącie, aby nie dzieląc się z nikim, zjeść ją - nie zrozumiało miłości matki. Liczył się tylko dar - nie obdarowujący. A potem przyszło oczekiwanie na następny. Smutny, sfrustrowany, niemy chrześcijanin nie rozumie miłości Ojca. Jemu się "należy" polisa na wieczność. I na tym koniec. A to za mało. Trzeba jeszcze "odkamienić" obraz Boga w sercu. Boga Żyjącego i ciągle Obecnego. I pozwolić, by to życie we mnie zamieszkało. Wtedy przyjdzie czas na radość i wdzięczność.



Codziennosc Kościoła
w Polsce i świecie



14.06.2010

W Krośnie odbyła się koronacja cudownego obrazu Maryi zwanej Matką Bożą Mur-

kową. W uroczystości wzięli udział abp Józef Michalik, kard. Stanisław Dziwisz, biskupi z Rzeszowa, Przemyśla i Taszkientu. Po ukoronowaniu oddali oni miasto z jego mieszkańcami w opiekę Obrończynie Wiary. Blisko pół tysiąca mieszkańców Krosna na Podkarpaciu ofiarowało złoto na korony i berło dla swojej patronki, czczonej w tym wizerunku od czasów potopu szwedzkiego.

16.06.2010 Kiedy celebrowanie eucharystyczne nie prowadzi do spotkania z ludźmi, by nieść im Bożą miłość, nie ujawnia zawartej w sobie prawdy. Benedykt XVI wskazał, że do depozytu wiary należy też nauka o Eucharystii, której "głęboka wartość i znaczenie dla życia wierzących nie są dziś niestety dostatecznie rozumiane".

18.06.2010 W Olsztynie trwało od 18 do 20 czerwca 352. zebranie plenarne Konferencji Episkopatu Polski. W czasie tego zebrania biskupi wydali oświadczenie w sprawie obecności symboli religijnych w przestrzeni publicznej. Podkreślają w nim, że Kościół nie może odstąpić od prawa do obecności krzyża w sumieniach ludzi i w przestrzeni publicznej. Wszystkim, dotkniętym klęską powodzi i osuwisk, biskupi wyrazili głębokie współczucie.

21.06.2010 Benedykt XVI mianował nowego przewodniczącego Kościelnej Komisji Konkordatowej. Został nim bp Stanisław Budzik, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski.

25.06.2010 Świat musi powrócić do Boga, jeśli chce wyjść z kryzysu, który zatacza coraz szersze kręgi i obejmuje nie tylko gospodarkę, ale również życie społeczne, edukację i moralność - powiedział kard. Tarcisio Bertone w czasie procesji z relikwiami św. Jana Chrzciciela w Genewie.

27.06.2010 O wspólne budowanie dobra zaapelował nowy prymas Polski abp Józef Kowalczyk. W sobotę, 26 czerwca objął on kanonicznie archidiecezję gnieźnieńską. W uroczystym ingresie wzięli udział kardynałowie, arcybiskupi i biskupi polscy, zwierzchnicy Kościołów chrześcijańskich oraz przedstawiciele najwyższych władz państwowych.

30.06.2010. Benedykt XVI mianował nowego nuncjusza apostolskiego w Polsce. Został nim włoski arcybiskup Celestino Migliore, który dotychczas pracował w Nowym Jorku jako stały obserwator Stolicy Apostolskiej przy Organizacji Narodów Zjednoczonych.

03.07.2010 Równo 250 lat temu konsekrowana została bazylika Wniebowzięcia Matki Bożej w Starej Wsi na Podkarpaciu. Centralnym uroczystościom jubileuszowym przewodniczył 1 lipca, wieczorem, abp Józef Michalik.

07.07.2010 List z gratulacjami z okazji wyboru na urząd prezydenta skierowało na ręce Bronisława Komorowskiego Prezydium Episkopatu. Biskupi życzą, "by podjęta odpowiedzialność owocowała działaniami realizowanymi w duchu najwyższych wartości".

07.07.2010 Po południu, 7 lipca Ojciec Święty wyjechał na wakacje do podrzymskiego Castelgandolfo.

13.07.2010 800 tys. zł zebrała Caritas Polska w ramach akcji sms-owej "Wakacje dla dzieci powodzi".

13.07.2010 W Gdańsku w wieku 74 lat zmarł 12 lipca ks. prał. Henryk Jankowski, kapelan "Solidarności", wieloletni proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku. 17.07 br. w bazylice św. Brygidy odbyły się uroczystości pogrzebowe. Uroczystościom przewodniczył abp Sławoj Leszek Głódź, metropolita gdański. Prał. Henryk Jankowski został pochowany w gdańskiej bazylice św. Brygidy, gdzie przez wiele lat był proboszczem.

20.07.2010 Ponad 6 tys. dzieci z rodzin polonijnych zza wschodniej

granicy spędziło tegoroczne wakacje w Polsce dzięki wsparciu Caritas.

Miejsce Piastowe, dn. 30.07.2010 r. W czwartek, 29 lipca br. uroczystą sesją Rady Powiatu Krośnieńskiego rozpoczęło się w Miejscu Piastowym XVI Ogólnopolskie Spotkanie Małżeństw, zwane "Wesele wesel". Gromadzi ono te rodziny, które w przeszłości organizowały bezalkoholowe wesela. Obecnych było ponad 400 osób.

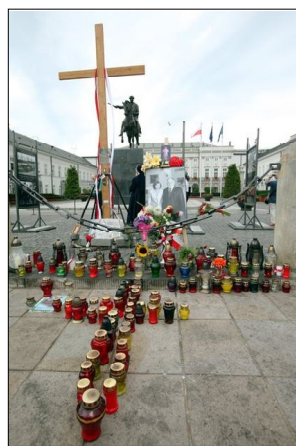
02.08.2010 Rosja modliła się o deszcz. Fala upałów dochodzących do 40 st. Celsjusza spowodowała w centralnej części kraju i na Powołżu groźne pożary lasów i torfowisk. Ogień zbliżał się m.in. do Moskwy. Płonęła także tajga na Dalekim Wschodzie. Liczba ofiar śmiertelnych żywołu przekroczyła 40.

04.08.2010 Benedykt XVI zaapelował o solidarność z ofiarami klęsk żywiołowych, które dotknęły Rosję - pożary, Pakistan i Afganistan - powodzie.

14.08.2010 Ok. 30 tysięcy pieszych pielgrzymów dotarło w przeddzień Święta Wniebowzięcia na Jasną Górę. Przybyli żołnierze, strażacy, rodziny, studenci i kilkanaście pielgrzymek diecezjalnych.

20.08.2010 Nie powiodły się próby zachowania ostatniej katolickiej agencji adopcyjnej w Wielkiej Brytanii, która podjęła desperacką walkę o prawo do niepośredniczenia w adopcjach dla homoseksualistów. Rządowa komisja ds. organizacji charytatywnych uznała, że katolicka organizacja nie ma prawa dyskryminować par jednopłciowych.

Przemyśl, dn. 20.08.2010 r. "Problemem współczesnej katechizacji nie jest jej miejsce, to znaczy szkoła. Problemem jest przywrócenie wewnętrznej mocy polskiej rodzinie, powszechne pogłębienie wiary, czytelnictwo prasy religijnej itd. I tu jest wielkie wołanie o kapłańską i apostołską gorliwość chrześcijan oraz o pomysłowość w odbudowaniu atmosfery entuzjazmu wobec katechezy w szkole" - pisze abp Józef Michalik w najnowszym tekście z cyklu "Na drogach posługiwania" na łamach Tygodnika Katolickiego "Niedziela". W dniu 3 sierpnia br. minęła 20. rocznica podjęcia decyzji o powrocie katechezy do szkół.



Krzyż pod Pałacem Prezydenckim

3 sierpnia br. miało nastąpić przeniesienie sprzed Pałacu Prezydenckiego krzyża upamiętniającego ofiary katastrofy smoleńskiej do kościoła akademickiego św. Anny na Krakowskim Przedmieściu. Uroczystość odwołano. Powodem pozostawienia symbolu były protesty zgromadzonych przed Kancelarią Prezydenta.

Częstochowa, dn. 11.08.2010 r. Zawsze trzeba pamiętać, że krzyż, zwłaszcza ten omdlony, jest znakiem świętym, wypełnia go treść wiary, co dla nas najważniejsze, i nie wolno nim manipulować, gardzić ani go poniewierać. Każde działanie ukrywające prawdziwe intencje

musi w tym kraju budzić podejrzenia, bo to jest nasze dziedzictwo i nasza wewnętrzna siła, bo oszukiwano nas od wieków. I sprawujący władzę muszą o tym pamiętać - pisze abp Józef Michalik w "Niedzieli" (nr 33/2010) w tekście zatytułowanym **"Narodu się nie lekceważy"**.

12.08.2010 Prezydium Episkopatu i Metropolita Warszawski apelują do polityków, aby krzyż przestał być traktowany jako narzędzie w sporze politycznym. Modlącym się pod krzyżem na Krakowskim Przedmieściu zwracają uwagę, że w zaistniałej sytuacji stają się, mimo swej najlepszej woli, politycznym punktem przetargowym stron konfliktu. "Ponawiamy zatem apel do wszystkich ludzi dobrej woli o zrozumienie powagi chwili i poszukiwanie dróg jedności i porozumienia" - piszą we wspólnym oświadczeniu.

17 Października 2010

XXIX Niedziela

Zwykła C

Z EWANGELII Łk 18

A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie?



Statystyki, liczby, kalkulacje - jeśli zaczną się pojawiać w myśleniu religijnym, świadczą o tym, że zaczyna w nas zwyciężać mentalność starotestamentalna. Bóg Jahwe wiele się nabiedził, próbując Narodowi Wybranemu tłumaczyć, że nie ilość decyduje o wielkości, a jakość - nie odwrotnie. I że zwyciężanie to Jego sprawa, a nie możliwość ludzka.

Trudno to wszystko przyjąć, bo i trudno zaufać. Konkret się liczy w dłoni. Pewność. Bezpieczeństwo. Może dlatego Pan Bóg pozwala się prosić, zwleka długo z otwarciem drzwi - niczym sędzia z dzisiejszej przypowieści ewangelicznej - aby wytrącić nam nasze "atuty" z dłoni? Słynny spowiednik, św. Leopold Mandicz z Padwy, miał zwyczaj, że podczas spowiedzi trzymał dłonie otwarte przed sobą na kolanach. "Widzisz, Panie, że nie jestem w stanie pomóc temu, który koło mnie kłęczy" - prosił święty, kiedy czuł, że tak bardzo brakowało mu mądrości, by pomóc, doradzić, wesprzeć. "Ja mu nic nie mogę dać. Napelnij te ręce swoją łaską". To modlitwa dziecka, które staje przed Ojcem i mocno wierzy, kocha i ufa... I znów nie ilość wyszeptanych słów, odbytych pielgrzymek, donośnych deklaracji - a jakość modlitwy staje na pierwszym miejscu.

Podtrzymuj i ty słabnące dłonie tych, którzy przez życie idą blisko ciebie. Wyciągaj swoje dłonie ku Niebu, gdy czujesz, że słabnie twoja wiara - nie czekaj. Nie bój się, że są puste. On je napelni...

24 Października 2010

XXX Niedziela

Zwykła C

Z EWANGELII Łk 18

Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony.



Nie ma modlitwy bez pokory. Jej właśnie zabrakło faryzeuszowi. To nic nowego dla nas. Niełatwo być pokornym. Bo też niełatwo stanąć w nagości prawdy o sobie, często tak pieczołowicie skrywanej i kamuflowanej przed drugą osobą; przyznać się do porażki. Są ludzie, którzy nie podejmą jakiegokolwiek działania, jeśli nie mają pewności, że wygrają. A tymczasem porażka, obnażenie poranionej duszy są często zbawienne. Każą upatrywać źródła swojego zwyciężania nie w sobie, ale poza sobą. Wielkim nieporozumieniem, którego ciągle zdają się nie rozumieć zwolennicy różnego rodzaju "grubych kresek" i hurtowo udzielanych absolucji, jest domaganie się przebaczenia, kiedy nie było wyznania winy, gdy nie ma żalu za nie, a w ich miejscu stoi przekonanie, że czas zatrze ślady.

Chrystus pokazuje, że wcale tak nie jest. Przebaczył Piotrowi, ale Judasz, który w swojej pysze - choć zrozumiał swój błąd i sam wymierzył sobie sprawiedliwość - pozbawił siebie szansy na Chrystusowe odpuszczenie. Nie zostali "hurtem" kanonizowani obaj towarzysze śmierci na Golgocie, ale tylko ten, który poprosił o miłosierdzie. Potrzebny jest zatem pierwszy krok.

Dążenie do sprawiedliwości to ważna rzecz. Człowiek nie jest jednak tworem gotowym - on ciągle się staje. Zapominali o tym faryzeusze. Zapominają o tym także chrześcijanie, którzy zatrzymali się w połowie drogi, w poczuciu własnej doskonałości i spełnienia. Przekonani, że daje im to prawo do sądenia. To bardzo niebezpieczna pułapka. Strzeżmy się jej.

24 X 2010 Światowy Dzień Misyjny

24-30 X Tydzień Misyjny

Bł. o. Jan Beyzym

ŚWIĘTY WŚRÓD TRĘDOWATYCH

O. Jan Beyzym urodził się 15 maja 1850 r. w Beyzymach Wielkich, położonych nad rzeką Chomoren, na Wołyniu. Był najstarszym synem Jana i Olgi z hr. Stadnickich. Do 1863 r. przebywał z rodzicami w Onackowcach, ucząc się razem z młodszym rodzeństwem pod kierunkiem domowych nauczycieli.

Po ukończeniu gimnazjum w Kijowie (1864-1871) wstąpił do nowicjatu jezuitów w Starej Wsi pod Brzozowem 10 grudnia 1872 r. Po dwóch latach formacji odbył w kolegium starowiejskim studia humanistyczne i filozoficzne, a następnie teologiczne w Krakowie, gdzie 26 lipca 1881 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bpa Albina Dunajewskiego. Przez wiele lat był wychowawcą i opiekunem młodzieży w kolegiach Towarzystwa Jezusowego w Tarnopolu i Chyrowie. Chłopcy dostrzegali w tym groźnie wyglądającym zakonniku o „tatarskich” rysach dobre i tklive serce i dlatego chętnie garnęli się do niego, darzyli życzliwością i zaufaniem.

Opiekując się młodzieżą, o. Beyzym coraz częściej myślał o pracy misyjnej. W 48. roku życia, za zgodą przełożonych, wyjechał na Madagaskar i włączył się w działalność ewangelizacyjną jezuitów francuskich. Pierwszą placówką, którą objął w styczniu 1899 r., był przytułek dla trędowatych w miejscowości Ambahivoraka, gdzie przebywało ok. 150 chorych. Żyli w całkowitym opuszczeniu, na pustyni, z dala od zdrowych.

„Dziś się dowiedziałem — pisał o. Beyzym w jednym z pierwszych listów do Polski — że i rząd, i krajowcy nie uważają trędowatych za ludzi, tylko za jakieś wyrzutki społeczeństwa ludzkiego. Wypędzają ich z miast i wsi, niech idą, gdzie chcą, byleby nie byli między zdrowymi — u nich trędowaty to trędowaty, ale nie człowiek. Wielu nieszczęśliwych włóczy się po bezludnych miejscach, póki mogą, aż wreszcie wycieńczeni padają i giną z głodu” (list z 13 kwietnia 1899 r.). „Splakałem się jak dziecko na widok takiej nędzy... Ci nieszczęśliwi gniją żywcem, wskutek czego nadzwyczaj są obrzydliwi, śmierdzą niemiłosiernie, jednak nie przestają być przez to naszymi braćmi i ratować ich trzeba. A co jeszcze bardziej mnie trapi, to nędza moralna, pochodząca przeważnie z tej nędzy materialnej” (list z 28 kwietnia 1900 r.).

Gdzie miłość leczyła trąd

O. Beyzym zamieszkał na stałe wśród trędowatych, aby z nimi przebywać dniem i nocą, żywić ich, pielęgnować i leczyć. Łamał w ten sposób bariery strachu, przekleństwa, wzgardy i znieczulicy, odgradzające chorych od własnych rodzin i reszty społeczeństwa, skazujących zarażonych na powolną śmierć nie tylko z powodu trądu, ale i z głodu.



Opatrując rany ciała, leczył także dusze, zbliżając je do Boga i sakramentów świętych. Zorganizował dla „czarnych piskląt” — jak pieszczotliwie nazywał swoich trędowatych — stałe duszpasterstwo, prowadził systematyczne nauczanie religijne, krzewił wśród nich kulturę, głosił rekolekcje, propagował szkaplerz i modlitwę różańcową. Pragnął, aby trędowaci żyli i umierali jako dzieci Maryi.

Była to miłość heroiczna. O. Bezym wyznał, że prosił Matkę Najświętszą, by „raczyła dotknąć go porządym trądem”. Chciał przyjąć „tę drobnostkę”, aby wyblagać polepszenie doli chorych i łaskę „zbawienia jak największej ilości trędowatych”. Uważał, że jako trędowaty będzie miał prawo powiedzieć Panu Jezusowi: „dałem duszę za moich braci” (por. 1 J 3, 16).

Poświęcenie i ofiarna służba „najnieszcześniejszym z nieszczęśliwych” zaowocowały dziełem, które uczyniło o. Bezymia prekursorem współczesnej opieki nad trędowatymi. Zaraz po zapoznaniu się z sytuacją chorych na Madagaskarze Misjonarz powiedział przełożonym: „Niezbędny jest szpital, a nie takie jaskinie jak te, doktor i siostry miłosierdzia lub inne zakonnice”.

Świadczyło to o jego mądrości i szerokim spojrzeniu. W czasie, gdy trąd był nieuleczalny, a trędowatych wyrzucano poza nawias życia społecznego, o. Bezym postanowił budować dla nich prawdziwy szpital, by ich leczyć i przywracać im nadzieję. Jak obliczono, wzniesienie budynku w stanie surowym miało kosztować 150 tys. franków.

„Posługacz trędowatych”, nie dysponując żadnymi funduszami, całkowicie zaufał Matce Bożej i swoim rodakom. Jego listy, zamieszczane w „Misjach Katolickich”, pisane prosto, z humorem, tchnące wielką miłością cierpiącego człowieka i niezachwianą wiarą w pomoc Matki Bożej, trafiały do ludzi. Mimo ubóstwa wyniszczonego wówczas polskiego społeczeństwa ze wszystkich trzech zaborów, a także z Litwy i Rusi oraz od Polaków z innych krajów popłynęły ofiary dla trędowatych mieszkających na dalekim Madagaskarze. Już po kilkunastu miesiącach stało się jasne, że projekt zostanie zrealizowany. O. Bezym okazał się wielkim wychowawcą narodu. W bardzo ciężkim okresie jego historii potrafił porwać ludzi do ważnego dzieła społecznego, jednoczącego ich serca, wyzwalającego w nich miłość.

Odpowiedni teren pod budowę o. Bezym znalazł w Maranie, w pobliżu Fianarantsoy, gdzie znajdowało się niewielkie schronisko dla trędowatych. Tam przeniósł się z pierwszego miejsca pobytu i w styczniu 1903 r. rozpoczął budowę.

Mimo wielu trudności realizował swój plan konsekwentnie. Doglądał każdego szczegółu budowy, a nierzadko sam chwycił za łopatę i taczki. Zajął się też ozdobą kaplicy, wyzyskując swój talent rzeźbiarski. Otwarcie szpitala dla ok. 150 chorych nastąpiło 16 sierpnia 1911 r. Był to najpiękniejszy zakład leczniczy na całym Madagaskarze. Do obsługi chorych sprowadził o. Bezym siostry zakonne ze Zgromadzenia św. Józefa z Cluny. Po zbudowaniu szpitala z naciskiem i

pokorą powtarzał, że sam jest „najkompletniejszym zerem” i żadnej zasługi w tym dziele nie ma, ponieważ wszystkim kierowała Najświętsza Panna.

Wyczerpany pracą ponad siły, o. Bezym zmarł 2 października 1912 r., otoczony nimbem bohaterstwa i świętości. „Najpiękniejszą pochwałą tego człowieka — napisano na Madagaskarze — jest to, że z miłości dla Jezusa Chrystusa zabiegał, by zawsze być posługaczem trędowatych, i otrzymał na to pozwolenie. Są to takie przymusowe prace, na jakie nawet zbrodniarzy się nie skazuje, a o. Bezym pokochał je całym sercem” (Le Messenger du Coeur de Jésus [Tananarive], Novembre 1912, s. 169).

Szpital o. Bezymia pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej istnieje do dziś i promieniuje miłością, dzięki której powstał.

Śmierć nie pozwoliła o. Bezymowi zrealizować innego cichego pragnienia — wyjazdu na Sachalin do pracy misyjnej wśród katorżników.

Życie „Posługacza trędowatych” cechowała głęboka wiara, apostołska gorliwość, samarytańska troska o najbiedniejszych z biednych. Ewangelizacja szła w parze z obroną podstawowych praw ludzkich, w tym także prawa do życia w warunkach godnych człowieka i dziecka Bożego.

Choć był człowiekiem czynu i pracował wiele, najbardziej cenił „działanie na klęczkach”, owszem, modlitwę stawiał na pierwszym miejscu i podkreślał jej ogromną rolę w pracy apostołskiej i w dążeniu do świętości.

Całe swoje życie oddał Matce Bożej, Jej podporządkował swoją wolę, Ją uważał za Panią, która może nim dobrowolnie rozporządzać. Pisał: „Całkowicie należę do Matki Najświętszej (...). Ofiarowałem się Jej z gotowością na wszystko, co zechce ze mną zrobić. Proszę Ją przy tym tylko o to, żeby, rozkazując co zechce, dopomogła mi łaską swoją do wiernego wykonania Jej rozkazów oraz żeby mnie uchroniła od odpadnięcia od świętej wiary i Towarzystwa” (list z 17 czerwca 1910 r.).

W tych i podobnych wypowiedziach, których w pismach Błogosławionego jest wiele, przejawia się duch prawdziwego i całkowitego oddania się Maryi, bardzo bliski pobożności polskiej, a także jezuickiej, począwszy przynajmniej od XVII w.

O. Bezym korzystał z każdej okazji, by chorym zaszczepić głębokie nabożeństwo do Matki Bożej. „Skoro tylko miłość i ufność do Matki Najświętszej zakorzeni się w tych biednych sercach, to wszystko będzie w porządku i mogą być o nich całkiem spokojny” (list z 13 kwietnia 1902 r.).

Wyrazem zewnętrznym kultu maryjnego w życiu polskiego Misjonarza była cześć dla obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, który przywiózł ze sobą na Madagaskar, wyrzeźbił do niego ramy i umieścił w głównym ołtarzu kaplicy szpitalnej, gdzie znajduje się do dziś, otoczony czcią Malgaszów.

Ks. Czesław Drażek SJ. Tekst i fot. z: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TS/swieci/b_jan_beyzym.html

W ostatnim czasie zespół "Łęczanie - jako chór - uczestniczył w kilku doniosłych uroczystościach religijnych, związanych z dukielskim sanktuarium Św. Jana z Dukli.

Uroczystości odpustowe ku czci Św. Jana z Dukli oraz odpust Porcjunkuli

Św. Jan z Dukli - nasz Patron



Odpust we Lwowie

Liturgiczne wspomnienie św. Jana z Dukli, patrona Dukli i Lwowa, Archidiecezji Przemyskiej i Polski, przypada 8 lipca. W tym dniu 44. osobowa grupa pielgrzymów z Dukli i okolic, a także oo. bernardyni z Kalwarii Paclawskiej i Krakowa, udała się do Lwowa, by oddać cześć Św. Janowi z Dukli.

Uroczysta Msza św. odpustowa była sprawowana o godz. 14.00 w kościele OO. Bernardynów pw. Św. Andrzeja Apostoła. Mszy św. przewodniczył ks. bp Marccjan Trofimiak, Ordynariusz Diecezji Łuckiej.

Uroczysta Msza św. odpustowa była sprawowana o godz. 14.00 w kościele OO. Bernardynów pw. Św. Andrzeja Apostoła. Mszy św. przewodniczył ks. bp Marccjan Trofimiak, Ordynariusz Diecezji Łuckiej.



Na zdj. Chór "Łęczanie" z bp. Marccjanem Trofimiakiem /po lewej/ oraz abp. Mieczysławem Mokrzyckim we Lwowie.

Ks. Biskup wygłosił płomienne kazanie w języku polskim i ukraińskim o Św. Janie i płynących z Jego życia i posługi kapłańskiej wzorcach dla naszego życia. Ukazał Go jako szczególnego ewangelizatora ziemi lwowskiej. Przypomnił także zebrany, których każdego roku jest coraz więcej, o zbliżającej się 600. rocznicy urodzin tego wybitnego kapłana i kaznodziei. Mszę św. koncelebrowali także ks. abp Kazimierz Mokrzycki, metropolita lwowski oraz ponad 20. kapłanów pracujących na Ukrainie (Żytomierz, Zbaraż, Sądowa Wiśnia, Rawa Ruska) oraz w Polsce (Dukla, Kraków, Kalwaria Zebrzydowska, Leżajsk).

Po Mszy św. odbyło się nabożeństwo ku czci Św.

Jana oraz ucałowanie relikwii przez wszystkich uczestniczących w uroczystościach.

Na zakończenie, w imieniu wspólnoty zakonnej, o. Dobrosław Kopysteryński OFM, prowincjał z Żytomierza, podziękował w obydwu językach przybyłym pielgrzymom, w szczególności w sposób pielgrzymom z Dukli. Swoją radość i podziękowanie z faktu wspólnej modlitwy, Eucharystii i przebywania w tej świątyni wyraził jeszcze raz ks. bp Mieczysław Mokrzycki.

Pragnę w tym miejscu odnotować piękne i wzruszające wydarzenie. Po raz pierwszy obecny był podczas uroczystości proboszcz tutejszej parafii grekokatolickiej o. Michał. Miał również swoje wystąpienie w którym podkreślał więź obydwu naszych kościołów w kultywowaniu kultu świętych ojców czczonych w obydwu kościołach. Po zakończeniu swojego wystąpienia ks. Michał uklęknął i ucałował pierścień biskupa Marccjana.

Oprawę muzyczną sprawował chór z Łęk Dukielskich oraz organista z katedry lwowskiej. Wszyscy uczestnicy pielgrzymki podkreślali ten dzień jako wyjątkowo bogaty w przeżycia duchowe. Tak podczas uroczystości w kościele Św. Andrzeja, jak też podczas zwiedzania Lwowa oraz w autokarze.

W tym dniu kustosz Sanktuarium Św. Jana z Dukli w Dukli przekazał relikwie Patrona Lwowa do Katedry Lwowskiej oraz rozdał obrazki z modlitwą do Św. Jana i litaniami.

Odpust "Na puszczy"

10 lipca uroczystości odpustowe odbyły się "Na Puszczy". Mszy św. przewodniczył i kazanie wygłosił ks. bp Marian Rojek. Podczas tych uroczystości został poświęcony i przekazany obraz Św. Jana z Dukli dla onkologii lubelskiej, którą - za przyczyną Św. Jana - łączą nadzwyczaj bogate duchowe więzi. Myślę, że jest to temat, któremu należy poświęcić więcej miejsca, gdyż dotyka bezpośredniej interwencji Św. Jana w uratowanie zagrożonego bytu tej placówki. Dodam tylko, że w sobotę, 17 lipca odbyła się w tej klinice uroczysta intronizacja relikwii Św. Jana Duklańskiego oraz nadanie onkologii lubelskiej imienia Św. Jana z Dukli. Za wszystkie dary i opiekę Św. Jana dziękowała osobiście p. Elżbieta Starosławska, dyrektor onkologii lubelskiej, która na czele 200. osobowej pielgrzymki pracowników kliniki przybyła na uroczystości odpustowe swojego patrona. Część z nich wykonała także własnoręcznie napisaną pieśń ku czci Św. Jana z Dukli. W uroczystości uczestniczyli również m.in. p. wicemarszałek Bogdan Rzońca oraz burmistrz Dukli p. Marek Górak.

Po Mszy św. wyruszyła procesja z relikwiami Św. Jana do dukielskiego sanktuarium.

Podczas uroczystości oprawę muzyczną sprawował chór "Sursum Corda" z Sambora na Ukrainie, któ-

remu o. Krystian Olszewski, gwardian klasztoru, serdecznie podziękował za trud pielgrzymi, piękne pieśni oraz kultywowanie kultu Św. Jana z Dukli na Ukrainie - szczególnie w Samborze. "Na Puszczy" w oprawie muzycznej liturgii uczestniczył także nasz chór "Łęczanie" z Łęk Dukielskich.

Na zakończenie nie można pominąć faktu, że kult Św. Jana z Dukli z każdym rokiem przybiera na sile. Widoczne znaki Jego wstawiennictwa za nami u Boga są coraz częściej wymieniane wśród wiernych. Uzdrawiająca moc wody "ze źródła" oraz niebywała cisza miejsca pobytu Św. Jana na wzgórzu "Zaśpit" sprawia, że coraz większe rzesze ludzi przyłoczonych współczesnym "krzykiem świata" szukają tutaj odpoczynienia, zweryfikowania swojej dotychczasowej drogi życiowej oraz nabrania sił duchowych, czerpiąc z wzorca tego, który wszystko postawił na to, "co w Górze".

Odpust Porcjunkuli w dukielskim sanktuarium

2 sierpnia, w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej Anielskiej, franciszkanie oraz wierni świeccy z III Zakonu św. Franciszka na całym świecie obchodzą święto - odpust Porcjunkuli. Odpust ten uzyskuje się, spełniając zwyczajne warunki.

Łaskę odpustu dla wiernych wyprosił u papieża św. Franciszek po tym, jak według podania, w roku 1216 usłyszał w swojej celi głos: "Franciszku, idź do kaplicy!" Kiedy tam się udał, ujrzał Jezusa, a obok Najświętszą Pannę Maryję w otoczeniu aniołów. Wtedy Chrystus miał powiedzieć do Biedaczyny z Asyżu: "Franciszku, w zamian za gorliwość, z jaką ty i bracia twoi, staracie się o zbawienie dusz, w nagrodę proś mnie dla nich i dla czci mego imienia o łaskę, jaką zechcesz. Dam ci ją, gdyż dałem cię światu, abyś był światłością narodów i podporą mego Kościoła".

Tego dnia w dukielskim Sanktuarium Św. Jana z Dukli miała miejsce uroczysta Msza św. koncelebrzana pod przewodnictwem ks. abpa Edwarda Nowaka z Watykanu, rodaka tej ziemi pochodzącego z Nowego Żmigrodu. W koncelebrze brali udział ojcowie bernardyni pochodzący z ziemi dukielskiej.

Msza św. była sprawowana m.in. w następujących intencjach: jako główna w intencji Ojczyzny, za ks. biskupa Kazimierza Górniego z racji 50. rocznicy święceń kapłańskich /ks. bp nie mógł być obecny na tej uroczystości/, za III Zakon św. Franciszka, za zmarłych dobrodziejów tej świątyni.

Ks. arcybiskup wygłosił również kazanie nawiązujące do tego święta: o powstaniu zakonu i odpustu Porcjunkuli oraz święcie Matki Bożej Anielskiej. Przedstawił krótki zarys historyczny kultu Matki Bożej Anielskiej, powstania zakonu franciszkańskiego oraz odpu-

stu Porcjunkuli biorącego swą nazwę od małego kościółka wśród umbryjskich lasów niedaleko Asyżu. Kaznodzieja podkreślił bardzo ścisły związek duchowy Św. Franciszka z Matką Bożą, Królową Aniołów, której imieniem został nazwany ów kościółek, odnowiony i wyremontowany własnoręcznie przez św. Franciszka. I tutaj zrodził się II zakon, siostry Klaryski i III zakon - świeckich. I tutaj właśnie, w tym kościółku, otrzymał Boże powołanie św. Franciszek. W kontekście życia i działalności św. Franciszka kaznodzieja ukazał pośrednictwo Maryi w naszym uświęceniu i naszej drodze do Boga. Wskazał na potrzebę odnoszenia naszego życia do wzoru św. Franciszka i codziennego zwracania się do Matki Bożej o opiekę i potrzebne łaski. Wszak od momentu Jezusowego testamentu z krzyża: "Oto Matka Twoja" możemy się zwracać do Maryi: Matko, moja MATKO!

Na koniec kaznodzieja zadał pytanie: Jakie przesłanie wynika dla nas z dzisiejszego święta? I odpowiedział: "Obecność Maryi w niebie przypomina nam wielkość i godność człowieka, wskazuje nam odpowiedzialność za nasze życie, uświadamia nam i przypomina nam i elementarne zasady naszej wiary: istnieje Pan Bóg, istnieje wieczność, my jesteśmy stworzeni przez Boga na obraz i podobieństwo Boże i będziemy z Nim mogli żyć całą wieczność po dopełnieniu naszego życia na ziemi. Matka Boża w niebie, wśród Aniołów, jest dla nas wielkim Znakiem nadziei, że Pan Bóg pragnie naszego szczęścia już tu, na ziemi, a przede wszystkim w Królestwie Niebieskim. Że nasze cierpienie i nasza śmierć nie jest ostatnim słowem ludzkiego losu".

Uroczystości miały bogatą oprawę muzyczną, którą sprawowały: diakonia muzyczna oazy z klasztorów bernardyńskich, odbywająca swoje rekolekcje wakacyjne w Domu Pielgrzyma, parafialna schola oraz nasz chór "Łęczanie".

Wśród wiernych nie zabrakło parafian, mieszkańców Dukli i okolic, III Zakonu Św. Franciszka oraz Towarzystwa im. Św. Jana z Dukli

Po Mszy św. miało miejsce spotkanie ks. abpa i gwardiana klasztoru z chórem. Dominującym tematem była coroczna pielgrzymka dukielska na odpust ku czci Św. Jana z Dukli do Lwowa. Ks. arcybiskup żywo interesował się tym tematem, życiem religijnym Polaków na Ukrainie oraz wzajemnymi relacjami katolików różnych wyznań w tym kraju. Wspominał także swoją wizytę we Lwowie, podczas pamiętnej pielgrzymi Ojca Świętego Jana Pawła II, 26 czerwca 2001 r. Podzielił się także wspomnieniami z prac podczas procesu kanonizacyjnego Św. Jana z Dukli. Ks. abp był wówczas prefektem do spraw kanonizacyjnych.

To piękne, bardzo osobiste i duchowo ubogające spotkanie zakończyła wspólna, pamiątkowa fotografia oraz śpiew pieśni do Św. Jana z Dukli.

Więcej informacji z życia sanktuarium na:
<http://www.dukla.bernardyni.pl/>
H. Kyc





Dzienniczek

Ciąg dalszy / 50

2 lutego [1936]. Z rana, kiedy się przebudziłam na głos dzwonka, opanowała mnie tak wielka senność, a nie mogąc przyjść do przytomności, skoczyłam do zimnej wody, a po dwóch minutach opuściła mnie senność. Kiedy przyszedłam na medytację, cały rój myśli niedorzecznych cisnął mi się do głowy i całą medytację przewalczyłam. To samo było w czasie pacierzy, jednak kiedy wyszła msza św., w duszy mojej zapanowała dziwna cisza i radość. Wtem ujrzałam Matkę Najświętszą z Dzieciątkiem Jezus i Dziadunia św.²²¹, który stał za Matką Bożą. Matka Najświętsza rzekła do mnie: Oto masz najdroższy Skarb. I podała mi Dziecię Jezus. Kiedy przyjąłem Dziecię Jezus na rękę, znikła mi Matka Boża i św. Józef, zostałam sama z Dzieciątkiem Jezus. Powiedziałam Mu: Ja wiem, żeś Ty Pan i Stwórca mój, chociaż jesteś taki maleńki. Jezus wyciągnął swoje rączki i z uśmiechem patrzył na mnie - duch mój był napełniony radością nieporównaną. I nagle znikł mi Jezus, a czas mszy św. był, aby przystąpić do Komunii św. Zaraz wyszłam razem z siostrami do Komunii św. z duszą przenikniętą. Po Komunii św. usłyszałam w duszy te słowa: Ja jestem w sercu twoim ten sam, któregoś miała na ręku. Wtem prosiłam Pana za pewną duszę²²², aby udzielił Pan łaski do walki i odjął to doświadczenie. - Jak prosisz, tak się stanie, ale zasługa jego nie zmniejszy się. Radość zapanowała w duszy mojej, że Bóg jest tak dobry i miłosierny; wszystko Bóg daje, o co Go z ufnością prosimy.

Po każdej rozmowie z Panem dziwnie umocniona jest dusza moja, jakiś głęboki spokój panuje w duszy mojej i czyni mnie odważną tak, że się nie lękam niczego na świecie; jedną mam tylko obawę, aby nie zasnąć Jezusa.

O Jezu mój, błagam Cię przez dobroć najłodszego Serca Twojego, niech się uciszy gniew Twój i okaż nam miłosierdzie swoje. Rany Twoje niech nam będą zasłoną przed sprawiedliwością Ojca Twojego. Poznałam Cię, o Boże, jako źródło miłosierdzia, którym ożywia się i karmi wszelka dusza. O, jak wielkie jest miłosierdzie Pańskie, ponad wszystkie przymioty Jego; miłosierdzie jest największym przymiotem Boga, wszystko, co mnie otacza, o tym mi mówi. Miłosierdzie jest żywotem dusz, litość Jego jest nieprzebrana. O Panie, patrz na nas i postępuj z nami według litości Twych niepoliczonych, według wielkiego miłosierdzia Twego.

W pewnej chwili miałam wątpliwości, czy ta rzecz, która mi się przydarzyła, nie obraziła Pana Jezusa ciężko; ponieważ nie mogłam sobie zdać sprawy z rzeczy tej, toteż postanowiłam nie przystępować do Komunii św., aż się wpierym w spowiedź, chociaż skrucę obu-

dziłam natychmiast, bo mam to przyzwyczajenie, że po najmniejszym uchybieniu ćwiczę się w skruszce. W dniach, w których nie przyjmowałam Komunii św., nie odczuwałam obecności Bożej, cierpiałam z tego powodu niewymownie, ale znosi-

łam to jako karę za grzech. Jednak w spowiedzi św. otrzymałam naganę, że mogłam przystępować do Komunii św., że to, co mi się przydarzyło, nie było przeszkodą do przyjęcia Komunii św. Po spowiedzi przyjąłem Komunię św., nagle ujrzałam Pana Jezusa, który mi powiedział te słowa: *Wiedz, córko moja, że większą mi sprawiłaś przykrość tym, żeś się nie łączyła ze mną w Komunii św., aniżeli tym drobnym uchybieniem.*

W pewnym dniu widziałam kapliczkę i w niej sześć siostr, które przyjmowały Komunię św., której udzielał nasz spowiednik, ubrany w komżę i stułę²²³. W kaplicy tej nie było ani ozdób, ani klęczników; po Komunii św. ujrzałam Pana Jezusa w takiej postaci, jako jest na tym obrazie. Jezus szedł i zawołałam: Jak możesz, Panie, przechodzić i nic mi nie mówić? Ja nic sama bez Ciebie nie uczynię, musisz zostać ze mną i błogosław mi, i zgromadzeniu temu, i Ojczyźnie mojej. Jezus uczynił znak krzyża i rzekł: *Nie lękaj się niczego, ja jestem zawsze z tobą.*

Dwa ostatnie dni przed Wielkim Postem miałyśmy, wspólnie z wychowankami²²⁴, godzinę adoracji wynagradzającej. W obu godzinach widziałam Pana Jezusa w takiej postaci, jak jest po ubiczowaniu; ból mi ścisnął duszę tak wielki, że zdaje mi się, że te wszystkie męki odczuwam we własnym ciele i we własnej duszy.

I III 1936. W dniu tym w czasie mszy św. ogarnęła mnie dziwna moc i przynaglenie, abym przystąpiła do wykonania życzeń Bożych²²⁵, przychodziły mi tak jasne zrozumienia rzeczy tych, które żąda Pan ode mnie, że naprawdę gdybym powiedziała, czyli tłumaczyła się, że czegoś nie rozumiem w tym, co żąda Pan ode mnie, kłamstwo bym popełniła, bo Pan mi daje poznać wolę swoją wyraźnie i jasno, i nie mam w rzeczach tych ani cienia wątpliwości. I zrozumiałam, że byłoby największą niewdzięcznością dłużej odkładać sprawę tę, którą Pan chce przeprowadzić na chwałę swoją i dla pożytku wielkiej liczby dusz, a mnie używa jako nędznego narzędzia, przez które ma przeprowadzić swoje wieczyste plany miłosierdzia. Naprawdę, co za niewdzięczną by była dusza moja, gdyby dłużej miała się opierać woli Bożej. Nic mnie od tego już nie powstrzyma: ani przesładowanie, ani cierpienie, ani szyderstwo, ani groźby, ani prośby, ani głód, ani chłód, ani pochlebstwa, ani przyjaźnie, ani przeciwności, ani przyjaciele, ani nieprzyjaciele, ani rzeczy te, które przeżywam, ani rzeczy przyszłe, ani nienawiść piekielna - nic mnie nie oderwie od spełnienia woli Bożej. Nie na własnych siłach się opieram, ale na Jego wszechmocy, bo kiedy mi dał łaskę poznania woli swojej świętej, toteż i udzielił mi łaski wykonania. Nie mogę pominąć tego, jak mi stawia opór w tym dążeniu moja własna niższa natura, która występuje ze swoimi wymogami, i powstaje nie-

raz walka w duszy tak wielka, że jak Pan Jezus w Ogrórcu, tak i ja wołam do Boga Ojca Przedwiecznego: Jeżeli można, niech odejdzie ode mnie ten kielich, ale nie jako ja chcę, ale jako Ty, o Panie, niech się stanie wola Twoja. Nie jest mi tajne wszystko, co przechodzić będę, ale z całą świadomością rzeczy przyjmuję wszystko, co mi ześlesz, o Panie. Ufam Tobie, Boże miłosierny, i pragnę okazać pierwsza, okazać tę ufność, której żądasz od dusz. O Prawdo wiekuista, wspomagaj mnie i oświecaj na drogach życia i spraw, aby się we mnie spełniła wola Twoja.

Niczego nie pragnę, tylko spełnienia woli Twojej, Boże mój; mniejsza o to, czy będzie mi łatwo, czy też trudno. Czuję, że jakaś moc dziwna nagli mnie do czynu, jedno mnie tylko wstrzymuje - to święte posłuszeństwo. O Jezu mój, naglisz mnie, a z drugiej strony podtrzymujesz i wstrzymujesz mnie. O Jezu mój, ale i w tym niech się stanie wola Twoja. W takim stanie trwałam przez parę dni bez przerwy, siły fizyczne zmniejszyły mi się i chociaż nie mówiłam nic o tym nikomu, jednak matka przełożona²²⁶

zauważyła moje cierpienie i powiedziała: Zauważyłam, że siostra jest zmieniona i bardzo przybladła. Poleciała, żebym chodziła wcześniej na spoczynek i dłużej sypiała, a wieczorem kazała mi przynosić kubek gorącego mleka. Jej troskliwe i prawdziwe matki serce chciało mi dopomóc, jednak nie mają na cierpienia ducha rzeczy zewnętrzne wpływu i niewiele przynoszą ulgi. W konfesjonale czerpałam siłę i pociechę, że już niedługo będę czekać na to, aby przystąpić do czynu.

W czwartek, kiedy szłam do celi, ujrzałam nad sobą Hostię św. w wielkich jasnościach. Wtem usłyszałam głos, który mi się wydawał, że wychodzi z Hostii: W niej twoja siła, ona cię bronić będzie. Po słowach tych znikło widzenie, ale dziwna moc wstąpiła w duszę moją i jakieś dziwne światło: na czym polega nasza miłość ku Bogu, a to jest na pełnieniu woli Bożej.

O Trójco Święta, Boże wiekuisty, pragnę błyszczeć w koronie miłosierdzia Twego jako małej kamień, którego piękność zależy od Twego promienia światła i niepojętego miłosierdzia. Wszystko, co piękne jest w duszy mojej, Twoim jest, o Boże, ja zawsze sama z siebie jestem nicością.

Na początku Postu prosiłam swego spowiednika o umartwienie na ten okres Postu i otrzymałam takie,

abym nie ujmowała sobie pokarmów, ale kiedy będę spożywać - mam rozważać, jak Pan Jezus przyjął na krzyżu ocet z żółcią: to będzie jako umartwienie. Nie wiedziałam, że tak wielką korzyść będę czerpać dla duszy swojej. Korzyść ta jest, że ustawicznie rozważam Jego bolesną mękę i wtenczas, kiedy spożywam pokarmy, nie rozróżniam, co spożywam, ale jestem zajęta śmiercią Pana swego.

Także prosiłam na początku Postu o zmianę rachunku szczegółowego i otrzymałam taki szczegół, że wszystko, co będę czynić - w czystej intencji zadośćczynienia za grzeszników; to mnie utrzymuje w ustawicznym łączeniu z Bogiem i ta intencja udoskonala czyny moje, bo wszystko, co czynię, czynię dla dusz nieśmiertelnych. Wszystkie trudy i zmęczenia niczym mi są, kiedy pomyślę, że jedną duszę grzeszną z Bogiem.

Maryja, ma mistrzyni, która mnie poucza zawsze, jak żyć dla Boga. Rozpromienia się duch mój w Twojej cichości i pokorze, o Maryjo.

W pewnej chwili, kiedy weszłam na pięć minut na adorację i modliłam się za pewną duszę, zrozumiałam, że nie zawsze modlitwy nasze Bóg przyjmuje za te dusze, za które my się modlimy, ale przeznaczają za inne dusze, i nie przynosimy im ulgi, jakie [one] cierpią w ogniu czyścicowym; jednak modlitwa nasza nie ginie.

Cdn.



Przypisy Dzienniczka

²²¹ "Dziaduniem świętym" nazywa s. Faustyna św. Józefa zgodnie z pewną tradycją chrześcijańską, według której św. Józef był już w podeszłym wieku, gdy narodził się Pan Jezus.

²²² Prawdopodobnie chodzi tu o ks. Michała Sopoćkę.

²²³ O tym widzeniu s. Faustyny wspomina ks. Michał Sopoćko w swym liście z 31 III 1972 r.

²²⁴ Podobnie jak w innych domach Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia, tak i w Wilnie był prowadzony zakład dla dziewcząt. Wychowanki zakładu czasem wspólnie z siostrami adorowały Pana Jezusa - wynagradzając w ten sposób za własne i innych grzechy.

²²⁵ Należy przypuszczać, że chodzi tu o założenie nowego zgromadzenia.

²²⁶ M. Borgia Tichy.

? **Poznaj, by zrozumieć****Odróżnianie dobra od zła przez sumienie**

Człowiek jest kimś wyjątkowym pośród innych stworzeń. Jednym z elementów wyróżniających go jest fakt posiadania sumienia. To zagadnienie będzie przedmiotem naszych rozważań.

Sumienie elementem wyróżniającym człowieka pośród stworzeń

Pyt.: Jakie znaczenie ma dla człowieka fakt posiadania sumienia?

Odp.: Sumienie to wewnętrzny głos skłaniający człowieka do czynienia dobra i do unikania zła. Dzięki rozumowi człowiek potrafi rozpoznać, co jest dobrem, a co złem moralnym. Natchnienia Ducha Świętego doskonala to naturalne poznawanie rozumu, stanowiąc fundament sumienia.

Dzięki sumieniu człowiek wznosi się ponad inne stworzenia, jak o tym uczy Sobór Watykański II: „Albowiem tym, co zawiera jego wnętrze, przerasta człowiek cały świat rzeczy, a wraca do tych wewnętrznych głębi, gdy zwraca się do swego serca, gdzie oczekuje go Bóg, który bada serce, i gdzie on sam pod okiem Boga decyduje o własnym losie” (KDK 14). Żadne ze znanych nam stworzeń, oprócz człowieka, nie posiada też sumienia.

Sumienie przeduczynkowe i pouczynkowe

Pyt.: Co nazywamy sumieniem przeduczynkowym, a co - sumieniem pouczynkowym?

Odp.: W człowieku istnieje „głos Boży”, który nakazuje mu zawsze miłować i czynić dobro, a unikać zła. Sumienie przeduczynkowe to ocena jakiegoś czynu przed jego dokonaniem, połączona z wewnętrznym nakazem, by pójść za rozpoznaniem dobrem lub odrzucić uświadomione sobie zło. Ten nakaz wewnętrzny niemal przymusza nas do pójścia za tym, co rozpoznaliśmy jako dobre oraz do powstrzymywania się od działania uznanego przez nas za złe. Sumieniem pouczynkowym nazywa się wewnętrzną ocenę już dokonanego czynu. Tej ocenie towarzyszy albo zadowolenie z powodu dokonanego dobra, albo też niezadowolenie, zwane wyrzutami sumienia, z powodu popełnionego zła. Grzech polega na świadomym i dobrowolnym przekroczeniu nakazu sumienia przeduczynkowego.

Czynniki wpływające na funkcjonowanie sumienia

Pyt.: Skąd sumienie „wie”, co jest dobre, a co złe?

Odp.: W głębi serca człowiek odkrywa głos, któ-

ry nakazuje mu czynić dobro i unikać zła. Powstaje pytanie, skąd sumienie „wie” co jest dobre, a co niemoralne, i dlaczego czasami ludzkie oceny nieco różnią się między sobą. Wiele czynników powoduje odkrywanie przez sumienie praw, według których człowiek powinien postępować.

Od dzieciństwa, poprzez nagrody i kary, pochwały i nagany, pouczenia i przykład, otoczenie - a szczególnie rodzice - wszczepiali w nas różne zasady postępowania. Do poznania wielu zasad moralnych człowiek może dojść samodzielnie, trzymając się dewizy: nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe, np. może zrozumieć, że nie należy innych bić, krzywdzić, fałszywie oskarżać, ponieważ sam tego nie lubi. Liczne normy moralne poznaliśmy poprzez kontakt z Pismem św.

Dużą rolę w odkrywaniu dobra i zła spełnia łaska Boża. Ona to oświeca nas, abyśmy umieli właściwie ocenić swoje czyny. Pod wpływem łaski Chrystusa np. św. Paweł w drodze do Damaszku zrozumiał zło swego poprzedniego sposobu życia i odkrył właściwą drogę postępowania. Prośba skierowana do Ducha Świętego może nam dopomóc w różnych sytuacjach w odkryciu właściwego sposobu działania.

Ponieważ wiele czynników wpływa na formowanie sumienia, dlatego zdarzają się wypadki, że ocena tego, co dobre i złe nie jest najwłaściwsza. Człowiek powinien ciągle formować swoje sumienie.

Kształtowanie sumienia

Pyt.: Na czym polega formowanie sumienia?

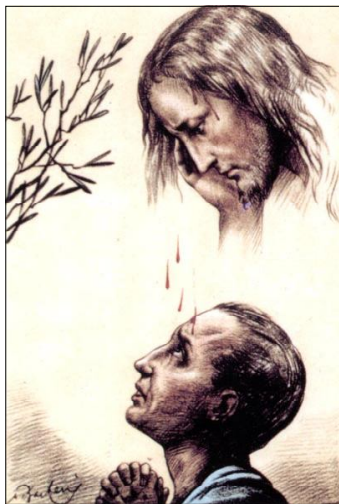
Odp.: Bóg stworzył świat, w którym coś jest „naprawdę” dobre lub „naprawdę” złe, tzn. służące człowiekowi i rozwijające go lub szkodliwe, zarówno dla jednostki, jak i dla całej wspólnoty ludzkiej, np. traktowanie człowieka jak rzecz, jak przedmiot. Sumienie nie tworzy, lecz odkrywa zasady postępowania ustanowione przez Boga. Można powiedzieć, że sumienie podobne jest do oka, które nie „wymyśla” sobie świata, lecz go widzi, czyli dostrzega to, co prawdziwie istnieje. Jeśli oko jest zdrowe - widzi wszystko właściwie, jeśli chore - może deformować obraz rzeczywistości. Człowiek powinien tak formować sumienie, aby odkrywało to, co „naprawdę” jest dobre lub złe. Sumienie można też porównać do zegarków, których zadanie polega na ukazywaniu prawdziwego czasu. Zegarek jest tym lepszy, im dokładniejszy pokazuje czas. Bywają jednak zegarki, które śpieszą lub spóźniają się.

Wymagają one uregulowania według jakiegoś zegara wzorcowego, np. według czasu podawanego przez radio. Jeśli chcemy właściwie uformować nasze sumienie, powinniśmy poznać przede wszystkim zasady postępowania głoszone przez Jezusa Chrystusa. Kto często rozważa Ewangelię, zastanawia się nad swoim życiem, nad tym, jak należy postępować, ten doskonali swoje sumienie i w konkretnych sytuacjach życiowych, wymagających szybkiej decyzji, podejmuje się właściwego działania. Również korzystanie z doświadczenia innych osób właściwie formuje sumienie.

Różne sposoby funkcjonowania sumienia

Pyt.: Kiedy sumienie funkcjonuje właściwie, a kiedy – nieprawidłowo?

Odp.: Sumienie prawidłowe, czyli wrażliwe. Sumienie powinno dokładnie odczytywać, co w danej sytuacji „naprawdę” jest dobre lub złe, czyli powinno określić, co będzie wyrazem autentycznej miłości, a co - egoizmu lub nienawiści. Powinno ono być wrażliwe, tzn. reagować na najmniejsze nawet uchybienia miłości do Boga i człowieka.



dza niesprawiedliwości itp.

Sumienie skrupulanckie

Są też osoby posiadające sumienie przewrażliwione, czyli tzw. skrupulanckie. Polega ono na tym, że człowiek doszukuje się wielkiego zła w czynach, które obiektywnie nie są bardzo szkodliwe. Skrupulantowi wydaje się, że ciągle popełnia grzechy ciężkie i dlatego boi się przystępować do Komunii św. Ludzie ci potrafią nieraz całymi godzinami lub dniami zastanawiać się nad tym, czy ich uczynki były grzechami ciężkimi, lekkimi, czy też nie były w ogóle żadnym złem. Te rozważania nigdy nie doprowadzają ich do znalezienia szukanego rozwiązania. Dość często pojawia się u nich jeszcze obawa, czy się dobrze spowiadają, czy wyznali dobrze swoje grzechy, czy szczerze żalowali, czy spowiedź była dobra, czy nie należy jej jeszcze raz powtórzyć itp. Skrupulanci powinni pamiętać, że rodzące się w nich wątpliwości co do ciężaru grzechu są znakiem, że grzech śmiertelny nie został popełniony. Grzech ciężki bowiem popełnia się wtedy, gdy nie ma żadnych wątpliwości co do świadomości i dobrowolności wyboru wielkiego zła. Wątpliwość, czy popełniliśmy bardzo wielkie lub też małe zło albo też czy działaliśmy całkiem dobrowolnie i całkiem świadomie oznacza, że grzech ciężki nie został przez nas popełniony. Z drugiej strony skrupulant powinien przyjąć jako fakt, że - podobnie jak wielu innych ludzi - popełnia wiele grzechów lekkich, za które powinien Bogu wynagradzać modlitwą, dobrocią, udzielaniem innym pomocy.

Sumienie niewrażliwe, czyli szerokie

To odczytanie nie zawsze bywa dokładne. Niektórzy bowiem ludzie posiadają sumienie, zwane szerokim, które wcale lub prawie wcale nie reaguje na zło. Osoby o takim sumieniu uważają się za niewinne, ponieważ „nikogo nie zabiły, nie okradły i nie spaliły. Ten rodzaj sumienia pojawia się u ludzi, którzy nie zastanawiają się nad sobą, nie robią rachunków sumienia, nie rozważają nauki Chrystusa, nie przystępują do sakramentu pokuty, a ciągle się usprawiedliwiają przed sobą oraz innymi i ustawicznie zestawiają z osobami „gorszymi” od siebie (por. Łk 18,9-14). Brak wrażliwości sumienia można porównać do ślepoty, narażającej człowieka na liczne niebezpieczeństwa. Wspomina o tym Chrystus mówiąc: „Czy może niewidomy prowadzić niewidomego? Czy nie wpadną w dół obydwaj?” (Łk 6,39). Osoby o niewrażliwym sumieniu twierdzą, że zawsze mają rację, że nikogo nie krzywdzą, choć otoczeniu trudno z nimi żyć, gdyż są bezkrytyczne w stosunku do siebie i nie dostrzegają, ile bólu sprawiają innym. Często brak wrażliwości sumienia ujawnia się tylko w niektórych dziedzinach, np. ktoś ma świadomość wykroczeń przeciwko bliźnim, nie odczuwa natomiast żadnych wyrzutów sumienia z powodu zapominania o Bogu, lekceważenia Go, niemyślenia o Nim albo zadręczą się pokusami przeciwko czystości, a nie zauważa, jak bardzo krzywdzi innych, ile wyrzą-



MODLITWA O DAR MĄDROŚCI



Stwórco niewypowiedziany!

Ty czynisz zrozumiałym język niemowląt.

Ukształtuj i mój język i wlej w moje usta

łaskę swego błogosławieństwa.

Daj mi jasność rozumienia, zdolność zapamiętywania,

łatwość uczenia się,

dokładność wyjaśniania i omawiania.

Gdy rozpocznę - pouczaj mnie,

gdy rozwijam i wyjaśniam - kieruj mną,

gdy dokończę - dopełnij łaską zrozumienia.

Ty, który jesteś prawdziwym Bogiem i człowiekiem,

dawaj mi smak Bóstwa i dobrego człowieczeństwa.

Amen.

Święty Tomasz z Akwinu /Skarbnica modlitw/



Ogólnopolski Konkurs Wiedzy o bitwie pod Grunwaldem

W maju 2010r. dwunastu uczniów naszej szkoły (10 uczniów z klas IV a, IV b i V oraz 2 z II klasy Gimnazjum) wzięło udział w Ogólnopolskim

Konkursie Wiedzy o bitwie pod Grunwaldem zorganizowanym przez Centrum Edukacji Szkolnej w związku z przypadającą w tym roku 600 rocznicą słynnej bitwy grunwaldzkiej. Do konkursu uczniowie byli przygotowywani na zajęciach kółka historycznego i zajęciach dodatkowych pod kierunkiem Pani B. Węgrzyn. Wyniki konkursu zostały ogłoszone w połowie czerwca. Ogółem w konkursie wzięło udział 3720 uczniów SP i 3490 uczniów Gimnazjum.

W naszej szkole najwyższe wyniki osiągnęli uczniowie:

Karolina Poradyło - X miejsce i Dyplom laureata
Julia Malczewska - XI miejsce - Dyplom wyróżnienia
Jarosław Bal - XIII miejsce - Dyplom wyróżnienia
Karolina Malczewska - XIII miejsce - Dyplom wyróżnienia
Daniel Orłowski - XIV miejsce - Dyplom Wyróżnienia
Damian Plajstek - XIV miejsce - Dyplom wyróżnienia
Radosław Widziszewski - XI miejsce - Dyplom wyróżnienia w kat. Gimnazjum.

Pozostali uczniowie (5) zajęli miejsca powyżej 15 i otrzymali dyplomy uczestnika.

Wszystkim uczestnikom gratulujemy wiedzy i zdobytych wysokich miejsc w konkursie.

Dzień Dziecka

1 czerwca, z okazji Dnia Dziecka, uczniowie naszej szkoły uczestniczyli w rozgrywkach sportowych, które zostały podzielone na etapy edukacyjne. Ponadto wszyscy wzięli udział w prezentacjach przygotowanych przez klasy IV-VI SP i I - III G na temat: "Mój idol".

Dla poszczególnych klas idolem byli:

kl. IVa - Justyna Kowalczyk
kl. IVb - Adam Małysz
kl. V - Mariusz Pudzianowski
kl. VI - Robert Kubica
kl. IG - Adam Małysz
kl. IIG - Tomasz Adamek
kl. IIIG - Jaś Fasola

W tym dniu wszyscy otrzymali słodki prezent w postaci czekolady.

Fatima szkolna

4 czerwca uczniowie naszej szkoły pod kierunkiem Pani Danuty Witowskiej przygotowali i poprowadzili nabożeństwo fatimskie.

Finał Gminnej Szkolnej Ligi Tenisa Stołowego o puchar Dyrektora Ośrodka Kultury w Dukli

W dniu 10.06.2010r. na sali widowiskowo - sportowej w Łękach Dukielskich odbył się czwarty, finałowy turniej tenisa stołowego o puchar Dyrektora Ośrodka kultury w Dukli. W całym turnieju startowały tylko trzy reprezentacje z ZSP z terenu Gminy Dukla, tj. Dukla, Iwla,

oraz Łęki Dukielskie. Frekwencja szkół z pewnością spowodowana była tym, że większość rozgrywek odbywała się w godzinach popołudniowych.

W ciągu całego roku w zawodach w tenisie stołowym uczestniczyli uczniowie: Aleksandra Fruga, Magda Węgrzyn, Paulina Pietruś, Klaudia Łajdanowicz, Karolina Poradyło, Karolina Malczewska, Karol Śliwiński, Kacper Ryczak, Fornal Daniel.

Opiekę nad uczniami sprawowała pani B. Węgrzyn.

W tym roku w klasyfikacji generalnej po czterech edycjach rozgrywek nasi uczniowie zdobyli II miejsce i nagrodę o wartości 300 zł.

Wszystkim zawodnikom gratulujemy sukcesu!

Piknik rodzinny

13 czerwca 2010 r w ZSP w Łękach Dukielskich odbył się piknik rodzinny. Organizatorem imprezy byli nauczyciele oraz Rada Rodziców. Na imprezę złożyły się:

- występy uczniów z klas 0-3, którzy wierszem i piosenką uczcili Dzień Mamy i Taty
- występ "Baletek" i szkolnego chóru
- pokaz tańca
- występy solistów
- montaż słowno-muzyczny "W okowach miłości"
- kabaret
- prezentacja bajki w języku angielskim
- zawody sportowe
- prezentacja walki bokserskiej

Imprezie towarzyszył zespół muzyczny "Marylian".

Podczas pikniku można było skorzystać z loterii fantowej. Każdy los wygrał.

Rodzice zapewнили przekąski na zimno i ciepło. Dzieci były zadowolone.

Wycieczki szkolne

Uczniowie naszej szkoły wzięli udział w wycieczkach: w Góry Świętokrzyskie, do Warszawy, Inwałdu oraz do Bóbrki. Atrakcje z wycieczek można obejrzeć w galerii zdjęć na stronie internetowej szkoły.

Zakończenie Gimnazjum

25 czerwca odbyła się akademia z okazji pożegnania absolwentów klasy III gimnazjum. W akademii udział wzięli uczniowie klasy II i III gimnazjum, grono pedagogiczne, pracownicy obsługi oraz rodzice.

W części artystycznej absolwenci podziękowali nauczycielom, pracownikom obsługi i rodzicom za trud włożony w ich edukację i wychowanie.

Kilka słów skierowali również do swoich młodszych kolegów i koleżanek z klasy II gimnazjum.

Podczas uroczystości najlepsi uczniowie otrzymali wyróżnienia i nagrody książkowe.

Nie zabrakło również dyplomów i symbolicznych nagród za całokształt działalności artystycznej i sportowej uczniów, którzy wyróżniali się aktywnością na rzecz szkoły oraz godnie reprezentowali ją w ciągu całej edukacji gimnazjalnej.

Życzymy wszystkim absolwentom wspaniałych wakacji i sukcesów w wybranych przez siebie szkołach.

Wakacje

25 czerwca odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego 2009/2010.

Wszyscy pożegnali się ze szkołą na dwa miesiące.
opr. M.Pabis

Zachować dla przyszłych pokoleń

Spotkania folklorystyczne
Łęki Dukielskie 2010-07-18

VI edycja Spotkań Folklorystycznych już poza nami. Święto muzyki, tradycji i folkloru zgromadziło w piękną, słoneczną niedzielę tysiące ludzi - z Polski i z zagranicy.

Spotkania Folklorystyczne zostały zrealizowane dzięki pomocy finansowej Podkarpackiego Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie, Starostwa Powiatowego w Krośnie, Gminy Dukla, Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie i naszych prywatnych darczyńców: p. Niekowalów - Materiały budowlane, skład w Kobylanach, p. Stanisława Kuźniara - Firma BIUROSERWIS w Krośnie przy ul. Składowej, pp. Zofii i Stanisława Jasłowskich - Hurtownia ZOSTAŃ w Krośnie przy ul. Podkarpackiej, p. Lucjana Waśko - prezesa Zarządu Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej SOPEX w Krośnie przy ul. Składowej 2, p. Andrzeja Krężałka - KHS w Krośnie oraz p. Łukasza Delimatę z firmy DELI z Rymanowa.

Spotkania z wdziękiem i humorem poprowadziła p. Justyna Wierdak.

Jak co roku, tak też i podczas VI edycji, mieliśmy bardzo licznych Szanownych Gości:

- Wicemarszałka Województwa Podkarpackiego p. Bogdana Rzońcę,
- Wicestarostę krośnieńskiego p. Andrzeja Guzika,
- Przewodniczącego Rady Powiatu p. Kazimierza Krężałka,
- Członka Zarządu Powiatu p. Jana Pelczara,
- Burmistrza Gminy Dukla p. Marka Górnika z małżonką,
- Przewodniczącego Rady Miejskiej w Dukli p. Zbigniewa Uliaszka z małżonką,
- Dyrektora Ośrodka Kultury w Dukli p. Wiesława Jakimczuka,
- Dyrektora Ośrodka Kultury w Strzyżowie p. Jadwigę Skowron,
- p. Agnieszkę Łokaj z WDK w Rzeszowie,
- pp. Zofię i Stanisława Jasłowskich - właścicieli hurtowni ZOSTAŃ w Krośnie,
- pp. Barbarę i Marianę Niekowal - Materiały budowlane, skład w Kobylanach,
- p. Marka Olejnika - radnego XVII dzielnicy Budapesztu,
- p. Ilonę Olejnik, dyrektorkę szkoły z XVII dzielnicy Budapesztu wraz z opiekunami dzieci występujących podczas Spotkań,
- p. Walerego Tracza, Prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Łanowicach, opiekuna zespołu Łanowiczanie wraz zespołem,
- Radnego p. Władysława Stanisława Węgrzyna,
- Sołtysa p. Tomasza Węgrzyna,
- Dyrektora Zespołu Szkół Publicznych w Łękach Dukielskich p. Krystynę Delimatę z małżonkiem,
- Adam Pilnego, lekarza wraz z małżonką,
- Andrzeja Krężałka z małżonką, który kolejny rok po-

maga nam w zabezpieczeniu finansowym Spotkań,

- Komendanta OSP p. Tadeusza Wierdaka z małżonką,

- Proboszcza parafii rzymskokatolickiej ks. Alojzego Szweda,

- Proboszcza parafii polskokatolickiej ks. Romana Jagiełło.

Gościliśmy wspaniałe, różnorodne w swym bogactwie tradycji zespoły ludowe:

Zespół pieśni i tańca "Bobrzanie" z Bóbrki, Zespół folklorystyczny "Łęczanie" z Łek Dukielskich, Zespół Śpiewu Ludowego "Strzyżowianie" ze Strzyżowa, Kapelę ludową "Graboszczanie" z Grabownicy, Zespół dziecięcy "Hulajdusze z ulicu Diadal" z Budapesztu /Węgry/, Zespół pieśni i tańca "Kłosowanie" ze Strzyżowa, Zespół "Łanowiczanie" z Łanowic /Ukraina/, Zespół pieśni i tańca "Lesianie" z Kupna.

Piękno ludowe zawarte w rękodzielnictwie prezentowali ludowi twórcy: Koło Rękodziela Artystycznego ze Strzyżowa, p. Jan Jucha z Rogów, p. Justyna Woźniak, p. Urszula Marchewka /malowała również dzieciakom twarze/, p. Maria Suwała, Magda z Krosna i Ania ze Zboisk.

Wszystkie zespoły otrzymały piękne figurki grajków ufundowane przez WDK w Rzeszowie, a wykonane w drewnie przez p. Zbigniewa Marchewkę.

Pysznosci regionu strzyżowskiego przygotowały i nimi częstowały niezwykle urocze panie pod równie wdzięczną nazwą: "Baby Glinickie". Obiecały, że gdy ich tylko zaprosimy, bardzo chętnie przyjadą za rok i jeszcze nam zaśpiewają.

Jak zwykle popularnością cieszyła się loteria fantowa, gdzie główne nagrody ufundowali: faks - firma BIUROSERVICE w Krośnie i kuchenkę mikrofalową - firma DELI z Rymanowa. Ewenementem było w losowaniu to, że obie główne nagrody "zgarnęła" pani z Makowisk. No, ale jak się kupuje 30 losów....

W tym roku liczba gości odwiedzających nasze muzeum wsi była rekordowa! Ta piękna inicjatywa członków naszego Stowarzyszenia to przysłowiowy "strzał w dziesiątkę". A eksponatów ciągle przybywa...

Nagłośnienie zapewnił niezawodny Ośrodek Kultury w Dukli. Atrakcje dla dzieci firma MARGO z Kalwarii Zebrzydowskiej. Stroną kulinarną i gastronomiczną oraz napojami, a także organizacją festynu zajął się Uczniowski Klub Sportowy OLIMP.

No, a potem była - jak zwykle - piękna zabawa. I nikt nie zważał na to, że podłoga jest już dawno za mała. Tańczono więc także wokół niej.

O wszystkim dokładnie "opowiedzą" setki fotografii w fotogaleriach na stronach internetowych Stowarzyszenia: www.stowlekidukielskie.dukla.org oraz Ośrodka Kultury w Dukli. Został również wydany folder z VI edycji Spotkań. I do zobaczenia za rok.

H. Kyc



Walka władzy z pamięcią

Ledwo ucichły hałaśliwe pokrzykiwania starców wypowiadających wojnę Narodowi, ledwo zakończyła się najdziwniejsza kampania wyborcza w całym dwudziestolecium, a już nowo wybrany prezydent pospieszył z ukazem. Krzyż postawiony spontanicznie przez harcerzy przed Pałacem Prezydenckim w dniach ogólnonarodowej żałoby po katastrofie smoleńskiej miał zniknąć. Motywacja była prosta - Pałac Prezydencki jest "sanktuarium" władzy politycznej państwa, a państwo wszak mamy świeckie. Nikt myślący normalnie nie mógł dać wiary tej oficjalnej motywacji.

Spółeczeństwo w lot zrozumiało, jakie jest ukryte przesłanie ukazu. Chodziło o jak najszybsze zatarcie pamięci o prezydencie Lechu Kaczyńskim i o sprawie katastrofy (?) smoleńskiej w ogóle. Katastrofy niepojętej, źle wyjaśnianej, której przyczyn zapewne nigdy nie poznamy. Nie zależy na tym - na co wskazują fakty - ani rządowi polskiemu, ani tym bardziej władzom rosyjskim, w których ręce zostało przekazane całe śledztwo. A samego ukazu niepodobna zrozumieć w innych kategoriach niż prowokacja. W najlepszym razie - testu, ile społeczeństwo jeszcze wytrzyma. Odebrano mu już prawo do żałoby, przywrócono w pozał się Boże debacie publicznej język nienawiści znany z czasów Łżonego prezydenta Kaczyńskiego.

Nieoficjalnym "rzecznikiem rządu" znowu stał się "intelektualista" z Biłgoraja.

Niepodobna tego ukazu zrozumieć inaczej niż w kategoriach prowokacji-testu, zważywszy, że nowo wybrany prezydent jest po pierwsze - historykiem z wykształcenia, po wtóre - w czasach PRL był członkiem opozycji (nawet internowanym w Jaworzu). Na pewno nieobca była mu historia krzyża na ówczesnym Placu Zwycięstwa, pod którym warszawiacy składali kwiaty; władza krzyż ogrodziła, a "nielegalne kwiaty" zaczęły kwitnąć pod kościołem św. Anny. Na pewno znał (a może i sam śpiewał?) balladę Jana Pietrzaka, którą krzepił się cały Naród. Jej pamiętny refren brzmiał:

**Nielegalne kwiaty
Zakazany krzyż
Co dzień rozkwitają
Z betonowych płyt.
Ludzie je składają
Wierni sercom swym
Co w nadziei trwają
Przeciw mocom złym.**

Nie wątpię też, że jako historyk (l. 58) Bronisław Komorowski znał powojenne dzieje krzyża w PRL - walkę robotników Nowej Huty o miejsce dla krzyża i kościoła w "pierwszym socjalistycznym mieście"; że wiedział o prześladowaniach i szykanach, jakie dotknęły w latach 80. dzieci z Włoszczowej i Miętnego za obronę krzyży w szkołach. Można też mniemać, że deklarując się jako katolik, prezydent Komorowski powinien pamiętać słowa Jana Pawła II wypowiedziane w 1997 r. w Zakopanem:

"Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu rodzinnym czy społecznym. Dziękujmy Bożej Opatrzności za to, że krzyż

powrócił do szkół, urzędów publicznych i szpitali. Niech on tam pozostanie! Niech przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie. (...) Dzisiaj dziękowałem Bogu za to, że wasi przodkowie na Giewoncie wzniesli krzyż. Ten krzyż patrzy na Polskę od Tatr do Bałtyku. I ten krzyż mówi całej Polsce: sursum corda, w górę serca! Trzeba żeby cała Polska słyszała i powtarzała: sursum corda, w górę serca!"

Ale najwyraźniej te przekazy czy - jak mówią mieszkańcy matriksu - "narracje" pozostawiają prezydenta Komorowskiego obojętnym. I prowokacja rozgrywa się dalej. A chodzi w niej już nie tylko o efekt doraźny - wyrwanie z pamięci Polaków śp. prezydenta Kaczyńskiego, ale i o skutek długofalowy: przekreślenie chrześcijaństwa, katolicyzmu jako ważnego znaku tożsamości narodowej. Czyli cel ten sam, jaki stawiali sobie i realizowali rządzący Polską komuniści.

Młodzieżowa ochlokracja

Ukaz prezydenta Komorowskiego (a nie jak chcą media sprzyjające PO - działania PiS) podzielił Polskę na obrońców krzyża i protestujących przeciw jego obecności na Krakowskim Przedmieściu. Ci pierwsi reprezentowali blisko ośmiomilionową rzeszę obywateli, która głosowała na Jarosława Kaczyńskiego, drudzy - to zabawowa młodzież, wychowana na Jakubie Wojewódzkim, na "róbta, co chceta", na nihilizmie moralnym Janusza Palikota. W ciągu ostatnich kilkunastu dni pod krzyżem rozpanoszyła się ochlokracja młodzieżowa, którą od imienia ojca-założyciela w Polsce można nazwać palikotokracją. Ktoś zadbał o to, aby w Geslerowskim lokalu naprzeciwko Pałacu Prezydenckiego wszystkie napoje alkoholowe były po 4 złote. Podchmielona, a może i naćpana młodzież dawała wyraz swojemu pojmowaniu wolności: oddawała na krzyż moc, przybijała do krzyży puszki po piwie, znieważała starszych ludzi - obrońców krzyża - niewybrednymi hasłkami w rodzaju "mohery do obory". Tak jak wcześniej zapowiedział premier, władza próbowała zastosować "akcję porządkową", usunąć krzyż siłą i - zgodnie z porozumieniem między harcerzami, Episkopatem i Kancelarią Prezydenta - przenieść go do pobliskiego kościoła św. Anny. Obrońcy krzyża nie dopuścili do tego i władze, jak niepyszne, musiały się z akcji wycofać. Ani Donald Tusk, ani Bronisław Komorowski, na szczęście, nie odważyli się stanąć "po stronie ZOMO".

Dolewanie oliwy do ognia

Ale władze nie zaprzestały dolewania oliwy do ognia. Prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz wydała bezprecedensowe zezwolenie na rozróbę pod krzyżem (zwaną happeningiem), która została rozpoczęta w nocy z 9 na 10 sierpnia o godz. 23⁰⁰ (po ciszy nocnej!) przez osobnika reklamującego się w internecie z bronią palną jako "Rambo". W organizacji przedsięwzięcia sekundował mu pospolity kryminalista, zidentyfikowany przez dziennikarzy "Gazety Polskiej". Co się działo tej nocy - wiadomo z "naszych" telewizji. To był drugi akt prowokacji. Prezydent Komorowski, w dniu swego zaprzysiężenia deklarujący chęć zasypania podziałów między Polakami, ograniczył się do pustej retoryki, ani słowem nie zażegnał konfliktu, nie przyrzekł - jak tego oczekiwali obrońcy krzyża - postawienia przed Pałacem pomnika godnego skali katastrofy i ofiar. Najpierw oznajmił, że stosowna tablica pamięci prezydenta i pracowników kan-

celarii (jakby tylko oni zginęli w Smoleńsku!) zostanie umieszczona w Pałacu. Potem nagle, rankiem 12 sierpnia, postawiono społeczeństwo przed zadziwiającym faktem dokonanym - odsłonięto tablicę pamiątkową, wmurowaną nocą na fasadzie Pałacu. Bez żadnej konsultacji społecznej, bez powiadomienia rodzin ofiar, bez udziału najwyższych władz czy choćby władz Warszawy, przy udziale anonimowego księdza i kilku żołnierzy - odsłonił się naszym oczom napis takiej oto treści:

"W tym miejscu, w dniach żałoby po katastrofie smoleńskiej, w której 10 kwietnia 2010 roku zginęło 96 osób - wśród nich prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką i były prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, obok krzyża postawionego przez harcerzy gromadzili się licznie Polacy zjednoczeni bólem i troską o losy państwa".

Nic dziwnego, że i procedura wmurowania tablicy, i napis na niej wywołały wśród obecnych tam obrońców krzyża, a bez wątpienia i w szerokich kręgach społecznych, okrzyki: "Hańba, skandal!!!". Bo kogo i co niby miała upamiętniać ta tablica umieszczona w mrokach nocy, zupełnie jak anonimowe, potajemne pochówki ofiar Grudnia '70? Umieszczając imię prezydenta "wśród innych" pozostałych bezimiennych ofiar - kogo i co czciła? Żalobę? Największa katastrofa we współczesnych dziejach Polski na tyle zasłużyła, schowana w głęboki cień Pałacu, bezwstydnie zminimalizowana? Taka to jest miara szacunku prezydenta z Platformy Obywatelskiej dla uczuć współrodaków, dla ciągłości państwa odzyskanego w roku 1989 - zbiorowym oporem całego społeczeństwa, którego prominentnym działaczem był prezydent Lech Kaczyński. Taka to jest miara współdziałania z Narodem kogoś, kto ma być prezydentem wszystkich Polaków. I gdzieś nagle stracił odwagę, jaka mu towarzyszyła, kiedy robiono mu zdjęcia na wałach przeciwpowodziowych. Tak mężnie jako kandydat stawał czoła kamerom, a nagle zabrakło mu odwagi, aby odsłonić tablicę pamiątkową - schował się za plecami anonimowego księdza i urzędasów swojej kancelarii? Pewnie i nie męstwo za tym stoi, ale to przede wszystkim styl tej prezydentury, która chce, za plecami innych, ukrywać własne złe decyzje. Stosownie do okazji: albo wyśle się ministra Jacka Michałowskiego, albo spuści ze smyczy Palikota (tyle że nie wiadomo, kto tu jest na smyczy i czyje...).

Pomnik na chwałę agresora

Tak było i w 90. rocznicę Bitwy Warszawskiej. Pan prezydent w katedrze polowej wojska polskiego uroczysto wmurował tablicę (z nazwiskami!) ofiar Smoleńska, a tymczasem w pobliskim Ossowie miał stanąć pomnik ku czci 22 krasnoarmiejców zabitych w Bitwie Warszawskiej.

Prezydent, graf Komorowski dziwnie nie lubi znaku krzyża. Chyba że ma on, jak krzyż prawosławny, dodatkową skośną poprzeczkę. Na 90. rocznicę jednej z 18 bitew, które zadecydowały o losach świata, która - gdyby nie zwycięstwo żołnierzy Józefa Piłsudskiego - zaniósłaby bolszewię do Europy, postanowił podarować rodakom pomnik ku czci czerwonych najeźdźców. Optował za nim jeszcze jako marszałek Sejmu, a 15 lipca dr Andrzej Kunert, nowy sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, na wniosek Kancelarii Prezydenta skierował do burmistrza Wołomina takie oto pismo:

"Zbliżająca się 90. rocznica Bitwy Warszawskiej 1920 r. powinna otrzymać wyjątkową, szczególnie uroczystą odpra-

wę. Dążąc do nadania nowej wartości [podkr. - E.M.] obchodom rocznicowym, najwyższe władze państwowe podniosły ideę zaproszenia na planowane uroczystości przedstawicieli strony rosyjskiej. Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwróciła się do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z prośbą o przygotowanie odpowiedniego obiektu, przy którym delegacje rządowe polska i rosyjska mogłyby wspólnie oddać hołd ofiarom okrutnej wojny rozpętanej przez reżim bolszewicki. W związku z powyższym Rada OPWiM zwróciła się do gminy Wołomin z prośbą o rozważenie możliwości przygotowania na ww. uroczystości mogiły zbiorowej żołnierzy bolszewickich poległych 14 sierpnia 1920 r. na tzw. Polakówce Górcie na pograniczu gmin Wołomin i Zielonka. Dziękując za dotychczas okazane zaangażowanie i pomoc, pragnę niniejszym pismem potwierdzić życzenie i intencje Kancelarii Prezydenta RP, która rozważa możliwość udziału Prezydenta RP w uroczystościach w Ossowie 14 sierpnia br.

Rada OPWiM podtrzymuje deklarację sfinansowania [podkr. - E.M.] budowy pomnika na mogile żołnierzy bolszewickich, prosząc jednocześnie władze samorządowe o pomoc w zakresie przygotowania utwardzonego dojścia do mogiły wraz z przeprawą przez Czarną Strugę i niewielkim placem dla oficjalnych delegacji i asysty wojskowej, jak również o logistyczną obsługę planowanej uroczystości".

To wszystko - na chwałę agresora - miało się odbyć chyba ku pognębieniu Polaków w 90. rocznicę krwawo okupionej Bitwy Warszawskiej. Jej polscy bohaterowie śpią dziś pod prostymi krzyżami, od lat nieodnawianymi. A poległo ich dla Niepodległej tysiące. Uroczystość się nie odbyła, ale za pieniądze podatników polskich postawiono cichcem pomnik - ku czci krasnoarmiejców-agresorów - ze szwedzkiego granitu, z prawosławnym krzyżem pośrodku, okolonym siatką z bagnetów. Dwujęzyczny napis (cytuję po rosyjsku) na tablicy głosi: "Zdieś pochronieno 22 soldata 235 i 236 strielkowych pałkow 79 brigady Krasnoj Armii pawszich w boje za Ołssuw (!) 14 i 1 avgusta 1920 goda". Czyżby bolszewicy z krzyżem prawosławnym szli "wyzwalać" Europę? Czy raczej z sierpem i młotem szli unicestwiać każdy krzyż?

Naród pamięta

Na szczęście lud polski Wołomina i okolic, mimo wykrętnych wyjaśnień jaśnie przez PO oświeconego dr. Kunerta i burmistrza Wołomina Jerzego Mikulskiego - zjawiał się tłumnie na planowanym otwarciu z okrzykami: "Hańba", i pokazał zbiorowy gest Kozakiewicza. Pomnika nie odsłonięto, prezydent nie przybył.

Naród pamiętał - bo pustymi gestami nie zamazuje się pamięci zbiorowej - losy swoich bliskich i słowa Jana Pawła II (rocznik 1920) z Radzymina z roku 1999:

"Noszę w sobie wielki dług w stosunku do tych, którzy podjęli walkę z najeźdźcą i zwyciężyli, płacąc własnym życiem. Ich doczesne szczątki tu spoczywają. Z wdzięcznością tu przybywam, płacąc dług za to, co od nich otrzymałem". I przypomniał na koniec - obowiązek pamięci o tej bitwie, o której całe lata milczano. I lud Wołomina pamięta. W przeciwieństwie do urzędującego prezydenta piastującego w sercu, ponad własnym Narodem, przede wszystkim szacunek dla Rosji. Jakakolwiek byłaby: bolszewicka czy Putinowska. Cóż, nastał czas palikotokracji...

Autorka jest krytykiem teatralnym i literackim, publicystką, członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Z kart historii Polski...

Wiktorija Wiedeńska

1683 rok przeszedł do historii jako rok wielkiej bitwy, która całkowicie odwróciła losy batalii z Imperium Tureckiego. 327 lat temu, 12 września 1683 roku król Polski Jan III Sobieski, stojąc na czele połączonych sił polskich oraz wojsk chrześcijańskich z kilku krajów Europy, rozbił ogromną armię turecką. Bitwa pod Wiedniem była jedną z decydujących, najważniejszych i rozstrzygających bitew w dziejach świata. Sobieski uratował wówczas nie tylko oblegany przez Turków Wiedeń, nie tylko Austrię, ale ocalił całą Europę przed nawałą zbrojnego islamu. Jaka była geneza wielkiej wojny i bitwy z Turkami?

Główną przyczyną wojny, a w końcu wspomnianej bitwy było powstanie antyhabsburskie, które wybuchło na terenie Austrii w 1682 roku. Pomimo, że powstanie upadło szybko, to Turcy zdołali zgromadzić dosyć sporą armię, która miała za zadanie przeprowadzić atak najpierw na Austrię, a później na resztę Europy. Z końcem marca 1683 r.

z Adrianopola ruszyła w kierunku Austrii olbrzymia armia turecka, dowodzona przez wielkiego wezyra Kara Mustafę. W obliczu inwazji muzułmańskiej cesarz rzymski Leopold I skłonił króla Jana III do zawarcia sojuszu obronnego. Najazd Porty Otomańskiej był wymierzony w chrześcijaństwo, toteż Sobieski nie zawahał się ruszyć z pomocą cesarstwu - tym bardziej, że o ratunek dla chrześcijańskiej Europy prosił go papież Innocenty XI. Sobieski doskonale zdawał sobie sprawę, że po zdobyciu stolicy cesarstwa Habsburgów Turcy skierują się ku granicom Polski, a Rzeczpospolita sama nie sprostą ich potęgze; wiedział, że lepiej było bić groźnego wroga daleko od własnych granic i z pomocą innych, niż oczekiwać go samotnie w kraju. Przed wyprawą wysłał list do Innocentego XI, w którym pisał: *Gdy chodzi o dobro Kościoła i chrześcijaństwa, przelewam krew wraz z całym moim królestwem do ostatniej kropli. Królestwo bowiem moje i ja to dwa przedmurza chrześcijaństwa.*

14 lipca 1683 r. ok. 80 tys. Turków i 10 tys. Tatarów ze 120 działami stanęło pod murami Wiednia. Miała bronić tylko kilka tysięcy Austriaków, dlatego cesarz i papież stali do Jana III rozpaczliwe wezwania, aby możliwie najszybciej przyszedł z pomocą Wiedniowi. Sobieski, przez Śląsk, Morawy i Czechy, zdołał w

pierwszych dniach września 1683 r. dotrzeć do Tulln nad Dunajem, gdzie jego armia połączyła się z Austriakami księcia Karola Lotaryńskiego i wojskami niemieckimi feldmarszałka Waldecka. Naczelną komendę nad sprzymierzonymi siłami powierzono Sobieskiemu, jako najbardziej doświadczonemu w wojowaniu z Turkami, zwycięzcy spod Chocimia (1673 r.). Książę Karol, znakomity dowódca, napisał na temat Sobieskiego, iż *sama jego obecność znaczy tyle, co przybycie całej armii.* Wybitny znawca historii wojen, pruski generał Clausewitz, który Sobieskiego jako jedyne z Polaków uwzględnił w swych rozważaniach nad historią powszechnej sztuki wojennej, zaliczył go do najwybitniejszych wodzów wszech czasów. W 1683 r. Sobieski sam opracował koncepcję rozprawy z Turkami i ściśle według jego rozkazów była ona realizowana.

W niedzielę, 12 września 1683 r., pięć minut po godzinie szóstej rano wojska polsko-austriacko-niemieckie uderzyły na Turków oblegających Wiedeń. Tuż przed bitwą Sobieski w towarzystwie dowódców uczestniczył na Wzgórzu Kahlenberg w nabożeństwie, które celebrował specjalny wysłannik papieski o. Marco d'Aviano. Król służył do Mszy św., modląc się gorliwie o zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi chrześcijaństwa. W miejscu, gdzie stał ołtarz polowy, wzniesiono później na pamiątkę świątynię, w której znajduje się m.in. pomnik Sobieskiego.

W dniu decydującej batalii wojsk tureckich było 90 tys. Armia chrześcijańska liczyła ok. 70 tys. żołnierzy, w tym ok. 22 tys. Polaków. Mimo tak znacznej przewagi liczebnej nad wojskami chrześcijańskimi, Turcy nie mogli być pewni swego. Zmęczeni szturmami na mury broniącego się mężnie Wiednia, nie mieli nad sobą wodza wielkiego formatu - miał go przeciwnik. Decydującą rolę w bitwie odegrała największa w

dziejach dotychczasowych wojen szarża jazdy polsko-niemieckiej. O szóstej po południu ok. 20 tys. ciężkozbrojnej konnicy, którą poprowadził osobiście Sobieski, runęło ze wzgórz wiedeńskich na Turków. Przeszczą w szeregach wroga wywołały szczególnie zastępy polskiej husarii - wypróbowanej i niezawodnej. Opór turecki został doszczętnie złamany. Rozbita armia Kara Mustafy pierzchnęła w popłochu, zostawiając na polu bitewnym ok. 15 tys. zabitych. Ta porażka sprawiła, że siła ofensywna imperium osmańskiego została raz na zawsze złamana. Koalicja straciła w bitwie ponad 1,5 tys. zabitych. Odsiecz przyszła dosłownie w ostatniej chwili, obrońcy byli bowiem u kresu sił.

O swoim zwycięstwie król Jan III pisał w - dziś powszechnie znanym i przetłumaczonym na kilka języków obcych - liście do żony Marysienki: *Bóg i Pan nasz*



na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w nasze ręce (...). Wezyr tak uciekał od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. W ślad za listem Sobieski odprawił do Krakowa 400 wozów z bronią, siodłami, namiotami, arrasami, tkaninami, ubiorami i innymi cennymi przedmiotami, zdobytymi przez husarię w wielkim obozie tureckim. Część tego bagażu można do dziś oglądać na Wawelu.

Jakie było znaczenie zwycięstwa pod Wiedniem dla Rzeczypospolitej?

Był to wielki dzień Jana III, nie tylko jako króla i wodza polskiego, ale także jako chrześcijanina, jako katolika. Papieżowi donosił o zwycięstwie, parafrazując w duchu pokory chrześcijańskiej słynne słowa Cezara: *Venimus, vidimus, Deus vicit* (*Przybyliśmy, zobaczyliśmy, zwyciężył Bóg*).

Cesarz Leopold I, zazdrosny o zwycięstwo Sobieskiego, nie podziękował nawet polskim żołnierzom za Odsiecz Wiedeńską, starając się umniejszyć nasz udział w bitwie pod Wiedniem (niechętni Polsce byli też historycy austriaccy i niemieccy, kwestionując prawdziwą rolę Polaków i Sobieskiego w wielkich wydarzeniach 1683 r., posuwając się nawet do szkalowania naszych żołnierzy). Oburzająca postawa cesarza nie znalazła poklasku w Europie. Niemal wszyscy monarchowie europejscy stali do Jana III pisma gratulacyjne. Polski król i wojsko szlacheckiej Rzeczypospolitej postrzegani byli jako zwycięzcy, którzy potwierdzili pod Wiedniem przypisywaną Polsce rolę przedmurza chrześcijaństwa.

Dla uczczenia zwycięstwa Sobieskiego papież Innocenty XI ogłosił 12 września dniem chwały Imienia Najświętszej Maryi Panny, a w dowód uznania dla Polaków i ich króla przyjął do swojego papieskiego herbu znak Orła w koronie.

Rzeczpospolita w 1683 r. przyczyniła się do ocalenia chrześcijańskiej Europy przed zalewem islamu, uniknęła też groźnego najazdu na własne terytorium. Jednak zwycięstwo nad Turkami i ocalenie Habsburgów nie przyniosło Polsce korzyści. Rzeczpospolita nie odzyskała ani Kamieńca, ani też Podola i prawobrzeżnej Ukrainy (wróciły one do Polski dopiero po 16 latach kolejnych wojen z Turcją). Wzmocniła się za to Austria, która w XVIII wieku, około 100 lat później wzięła udział w I rozbiórce Polski. Turcja rozbiórów nie uznała, a rząd turecki dał schronienie wielu Polakom, powstańcom, politykom i pisarzom podczas zaborów. Niestety tego Sobieski przewidzieć nie mógł. Potomni wspominali go zawsze z wdzięcznością. Król Jan III kojarzony jest słusznie z wielkością dawnej Rzeczypospolitej, jako obrońca chrześcijaństwa i pogromca Turków. Wiktoria Wiedeńska, uznawana przez historyków za jedną z decydujących bitew w dziejach świata, ocaliła chrześcijańską Europę przed wieloletnią dominacją turecką.

Opracowała Beata Węgrzyn

Z życia wsi



Szanowni mieszkańcy!

We wrześniu tego roku odbędzie się zebranie wiejskie. O dokładnym terminie poinformuję jak zwykle. Na zebraniu tym poruszymy dwie bardzo ważne kwestie. Pierwszą z nich jest sprawa kanalizacji. W obecnym czasie pracownicy firmy przygotowującej projekt kanalizacji odwiedzają wszystkich mieszkańców celem zebrania pisemnej zgody na zaprojektowanie kanalizacji na poszczególnych działkach. Mam nadzieję, że mieszkańcy poważnie podejną do tego tematu i licznie pojawią się na zebraniu, gdyż szczegółowych informacji na ten temat udzieli komitet budowy kanalizacji. Jest to bardzo ważne, ponieważ zebranie wiejskie jest najlepszym miejscem, by o wszystko zapytać. Drugą sprawą, którą poruszymy jest przeznaczenie środków z funduszu sołeckiego. W tym roku nasza miejscowość ma do wykorzystania 24 793,48 zł. Środki te, podobnie jak w poprzednim roku, możemy przeznaczyć na dowolny cel. Jedyne kryterium jest takie, by ich przeznaczenie było zgodne z celami statutowymi gminy. Bardzo proszę mieszkańców o zastanowienie się i liczę na ciekawe propozycje.

Jeśli jesteśmy przy funduszu sołeckim, to właśnie w sierpniu zakończyliśmy prace przy odnowie rowów i przepustów. Prace te sfinansowane zostały właśnie z funduszu sołeckiego. Odnowione zostały rowy o łącznej długości ponad 2800 mb. Pozostało jeszcze do remontu dwa przepusty, skanalizowanie rowu przy posesji państwa Plebanków i kilka drobnych prac. Zrobiliśmy tyle, na ile pozwoliły środki. W skali całej miejscowości pozostało do poprawki jeszcze około 10% rowów i przepustów. Cieszę się, że mieszkańcy właśnie na ten cel przeznaczili te środki. Nie wiem, jak wykonane prace wpłynęły na fakt, że w czasie tegorocznych, bardzo mocnych opadów deszczu na terenie Łęk Dukielskich nie powstały prawie żadne straty wynikłe z zaniedbań rowów przy drogach gminnych, ale fakt jest taki, że pod tym względem byliśmy stawiani za wzór na terenie naszej gminy.

W tym miejscu chciałbym przejść do kolejnych prac i inwestycji w naszej miejscowości, ale niestety to wszystko. W połowie roku, o ile mnie pamięć nie myli było to we wtorek, 15 czerwca, spotkałem się z panem Burmistrzem Górką i zapytałem go, co zostanie w tym roku zrealizowane z planowanych inwestycji. Odpowiedź brzmiała - NIC. Takie stanowisko gminy odbiera chęć do jakiegokolwiek aktywności i nawet we mnie, urodzonym optymiście, zabija chęć do działania. Słyszając taką odpowiedź, ręce opadają i szczerze mówiąc nie wiem, o czym rozmawiać z panem Burmistrzem. Nie wiem, po co od kilku lat dyskutujemy o placu przed

dokończenie na stronie 34

dokończenie ze str. 33

szkołą, o parkingu przy ośrodku zdrowia, o dokończeniu elewacji remizy, o wykonaniu poboczy przy drodze Zapłocie, o wykonaniu (nie remoncie, bo tam nie ma co remontować) drogi na Pałacówkę, Łazy i w Łękach od domu p. Wołosza do domu p. Urbana. Nie wiem po co pan Burmistrz zapisuje sobie w kolejnych kalendarzach te sprawy, jak od kilku lat pisze to samo i nic nie zmienia się w tym temacie. Od dłuższego już czasu obserwuję swoistą "spychologię". Żadnych konkretów. Zastanianie ważnych spraw tematami zastępczymi. Od roku proszę, by na kompleksie sportowym postawić 4 kosze na śmieci. Ze swojej strony deklarowaliśmy wykonywanie wszystkich czynności związanych z ich opróżnianiem. Pozostało tylko dostarczyć kosze. Jest to obiekt gminny i obowiązkiem gminy jest zadbać o porządek na tym obiekcie. Niestety, okazuje się to niewykonalne. Problemem jest zakup kilkunastu kręgów betonowych potrzebnych do skanalizowania niebezpiecznego odcinka rowu. Trzeci rok proszę o dostarczenie materiału na wykonanie poboczy przy "Zapłociach". Obiecałem nawet, że rozwieziemy to my, mieszkańcy, i zwalczymy własnym walcem, niestety... Czekamy. Wynikiem tego jest wyłamanie asfaltu w kilku miejscach. Asfalt kosztował ponad 220 tys. zł, teraz niszczeje, ponieważ brakło około 5 tys. Gdybym mógł przewidzieć te wydarzenia, można byłoby skrócić długość nawierzchni o 50 m i wystarczyłoby na pobocza. Zapotrzebowanie, jakie zgłosiłem do gminy, to 12 samochodów tłucznia i 12 samochodów kłińca. Otrzymałem 10 kłińca i 5 tłucznia. I w tym miejscu zaczyna się przykra strona pełnienia funkcji sołtysa, ponieważ komuś musiało zabraknąć. Proszę o wyrozumiałość, gdyż materiał przeznaczylem w te miejsca, które moim zdaniem wymagały najpilniejszej interwencji. Była to moja decyzja i ja ponoszę za nią odpowiedzialność. Zapraszam każdego, kto ma jakiegokolwiek wątpliwości, wyjaśnić kryteria, którymi się kierowałem. O sprawach typu droga na Pałacówkę czy Łazy nie wspomnę, ponieważ przy takim działaniu ich realizacja przypadnie gdzieś na lata 2050-2060. A to wszystko w sytuacji, gdy Łęki Dukielskie są jednym z największych płatników podatków z terenu gminy Dukla. Mnie ręce zaczynają opadać. Wszelkie inwestycje na terenie naszej miejscowości ograniczają się do przydzielenia kilkunastu samochodów kłińca i tłucznia celem chwilowej poprawy dróg. Staram się tłumaczyć mieszkańcom jak wygląda sytuacja, ale sądzę, że najlepiej będzie osobiście zapytać pana Burmistrza o powody zastoju, który stał się ostatnio naszym udziałem. Jeszcze raz serdecznie zapraszam na zebranie wiejskie.

Tomasz Węgrzyn

Warto przeczytać

HISTORIA BIBLIOTEK

Książka od najdawniejszych czasów odgrywała ważną rolę w życiu człowieka. Była i jest najbogatszym źródłem informacji. Od najdawniejszych czasów pełniła rolę pomocniczego środka w nauczaniu i uczeniu się, to też i biblioteki wywodzą swój ród z starożytności.

Określenie biblioteka pochodzi z języka greckiego i dosłownie oznacza składnicę (thece) książek (biblion). Geneza biblioteki wiąże się więc ściśle z cywilizacją klasyczną. Rzymianie bowiem przyjęli słowo "bibliotheka" od Greków. Niemal nic nie wiadomo o bibliotekach starożytnego Egiptu, a to dlatego, że nie było tam wyraźnego rozgraniczenia między księgozbiorem a archiwum - wszak dokumenty i książki miały taką samą formę zewnętrzną i w podobny sposób były przechowywane.

Pierwsze zbiory składały się z tabliczek i papirusów zawierających teksty urzędowe, rejestry podatkowe i inne zapisy związane z administracją państwa, a więc były archiwami dokumentów. Dopiero kiedy zaczęto zapisywać teksty związane z kultem i gromadzić je przy świątyniach, kiedy rozwinęła się twórczość literacka i zaczęto ją zbierać - powstały właściwe biblioteki.

Niniejsza praca obejmuje dwa najstarsze okresy powstania bibliotek: starożytność i średniowiecze. Okres starożytności omówiono w 3 rozdziałach, tj.:

- > Biblioteki starożytnego Wschodu
- > Biblioteki starożytnej Grecji
- > Biblioteki w starożytnym Rzymie

Kolejne dwa rozdziały obejmują rozwój bibliotek w kręgu kultury arabskiej oraz w średniowiecznej Europie z podziałem bibliotek według ich umiejscowienia, tj. przy klasztorach i kościołach, uniwersytetach oraz biblioteki panujących. W tej części pracy przedstawiane zostały również dzieje bibliotek na ziemiach polskich.

Taki kształt pracy pozwolił mi na omówienie historii bibliotekarstwa od początków jego powstania poprzez rozwój w czasach średniowiecza do momentu wynalezienia techniki drukarskiej, która była przełomem w procesie powstawania książek, a co za tym idzie i bibliotek.

Rozdział I

Biblioteki starożytnego Wschodu

Książkę okresu starożytności można scharakteryzować dwoma słowami: elitarna i kosztowna. Z dobrodziejstw książki korzystali wyłącznie kapłani, uczeni, pisarze oraz władcy. Tak mały krąg zainteresowanych, jak również kosztowność (papirus, glina, pergamin czy trudnodostępny i drogi papier) określają charakter oraz wielkość ówczesnych bibliotek. Biblioteki znajdowały się:

> W świątyniach - przede wszystkim literatura związana z przedmiotem kultu, również naukowa i dzieła literackie.

> Na dworach władców - cechą charakterystyczną dla tych zbiorów jest łączenie funkcji bibliotecznej i gromadzenia materiałów archiwalnych.

> W domach prywatnych - tworzone przez uczonych i ludzi zamożnych, później konsulów rzymskich.

Cdn. Małgorzata Kudyba



18 lipca. VI edycja Spotkań Folklorystycznych



Nasi goście



Zespół "Bóbrzanie"



Zespół "Łęczanie"



Zespół z Węgier



Zespół "Kłosowianie"



Rękodzielnicy Strzyżów



Jadło "Baby Glinickie"



Kapela z Grabownicy



Rękodzielnicy



Zespół z Ukrainy



Zespół "Lesianie"

W obiektywie. Występy chóru "Łęczanie"



8 lipca. Odpust św. Jana z Dukli. Lwów.
Nz. z bp. Marcjanem Trofimiakiem i abp Mieczysławem Mokrzyckim



10 lipca Odpust św. Jana z Dukli "Na Puszczy": Nz. z chórem z Sambora



2 sierpnia. Odpust Porcjunkuli w Dukli.. Nz. z abp Edwardem Nowakiem.



8 sierpnia. . Festyn Akcji Katolickiej w Krośnie. Nz. z obrazem MB Murkowej.